



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 25 MARCA 1950 R. NR 12 (403)

CENA EGZEMPLARZA

W. Brytania	1 sh.
Austrii	1.50 Sch.
Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
Holandii	40 cent.
Niemczech	50 Pf.
Portugali	2 esc.
Szwajcarii	40 rp.
Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
Brazylji	3.5 Cr.
Australii	1 sh. 3d
Argentynie	1 peso
Kanadzie	15 cent.
Libanie	50 P.L.
Stanach Zjedn.	15 cent.

W 403. NUMERZE:

Odbudowa osłabionych pozycji — St. Gierat
 Apel biskupów do duchowieństwa w Kraju
 Wstęp do elektoratu — M. Sangowicz
 Determinizm — F. Felsztyn
 O wschodnie granice Europy — St. Sta.
 Dary Budrysa — St. Westfal
 Wyniki osiedlenia w Argentynie — C. Gólkowski
 Belgia na rozdrożu — T. Sypniewski
 „Sowiety” w Polsce — S. K.
 Konspiratorka (powieść) — Z. Marynowski

NOWA POLITYKA U. S. A. W AZJI

(WYDARZENIA I UWAGI)

Stanowisko polskiej emigracji politycznej na zachodzie jest z konieczności stanowiskiem obserwatora, nie mającego wpływu na tok wydarzeń. Postawa psychiczna tego obserwatora jest dość osobliwa; jest on wprawdzie śmiertelnie zainteresowany w ostatecznym wyniku toczącej się na świecie walki, ale równocześnie jest przekonany, że obserwowane przez niego wydarzenia i posunięcia polityczne są w istocie swej bezowocne i na oczekiwane przez niego ostateczne rozstrzygnięcia nie wpłyną. Skutkiem tej postawy jest nie tylko sceptycyzm, lecz nawet zobojętnienie w stosunku do wydarzeń i wręcz znużenie obserwowaniem międzynarodowej areny politycznej. Natury bardziej czynne zarzucają przede wszystkim zainteresowania sprawami międzynarodowymi, zapominając, że w tej dziedzinie skupiają

się główne zadania polskiej emigracji politycznej, i skierowują swą energię na wewnętrzne polskie rozgrywki partyjno-polityczne, które dają złudzenie działania, ale do żadnego celu nie prowadzą. Obserwować wydarzenia zewnętrzne trzeba, ponieważ wśród masy faktów mało istotnych ukrywają się również i bardzo istotne, które niekoniecznie są najbardziej reklamowane, a wobec tego łatwo je przeczyć. Ponadto, nieraz jest bardzo trudno odróżnić, co będzie miało większy wpływ na światową politykę: jakieś posunięcie dyplomatyczne, czy też wydarzenia o charakterze wewnętrznym politycznym w wielkich mocarstwach. Często takich wydarzeń wewnętrzno-politycznych nie można ani odróżnić, ani oddzielić od zagadnień polityki międzynarodowej.

dać z zachowania się prasy amerykańskiej, która z zachwytem podchwyciła owe siedem punktów, natomiast na ogół pominięta milczeniem wspomniane powyżej ostrzeżenie, w wyniku czego złudne nadzieje mogą dalej rozpowszechniać się wśród publiczności.

ze się okazać, że w tym względzie, jak już zdarzało się nieraz w podobnych sytuacjach, sowieckie ataki na Achesona mogą mu oddać bardzo cenną przysługę.

sluży i wybitnie przyczynić się do osiągnięcia zamierzonego przez niego celu, to znaczy wzmocnienia jego pozycji w Kraju. (S.K.)

OBAWA ACHESONA PRZED ATAKAMI WĘWĘTRZNYMI

Wzięmy np. dwie ostatnie mowy p. Achesona, jedną wyjaśniającą obecne podstawy amerykańskiej polityki na terenie Azji i drugą, wyjaśniającą stosunek Stanów Zjednoczonych do Rosji. Jest rzeczą charakterystyczną, że amerykańska „New York Herald Tribune” podała pierwszą mowę tylko w krótkim streszczeniu, a drugą wydrukowała w całości, podczas gdy londyński „The Times” przytoczył pierwszą bardzo obszernie i omówił ją dodatkowo w artykule wstępnym, drugą zaś streszczył krótko, bez redakcyjnych komentarzy. Mamy tu przed sobą poważną różnicę zdań co do oceny ważności obu wystąpień Achesona przez czynniki amerykańskie i brytyjskie. Wyjaśnienie tej różnicy

ocen polega na tym, że Acheson musi nie tylko kierować amerykańską polityką zagraniczną, ale i bronić swej pozycji politycznej we własnym kraju. Jest on atakowany bezlitośnie przez partię opozycyjną i pozbawiony przyjaciół w partii własnej. W. Lippmann pisze, że Acheson zużywa połowę swego czasu na zaprzeczenie, iż nie jest przyjacielem komunizmu, a drugą połowę na wyznajanie sposobu wykonywania, jak bardzo komunistów nie lubi i nie dowierza im. Prasa amerykańska iładzie większy nacisk na wewnętrzno-polityczne znaczenie jego mów, natomiast prasa brytyjska interesuje się stroną zewnętrznopolityczną.

REAKCJA „PRAWDY”

W ogóle mowa ta była przeznaczona głównie na amerykański rynek wewnętrzny. Może ona jednak mieć pewną propagandową wartość na zewnątrz, gdy dojdzie drogą radiową do uszu sowieckich mas. Tego zdania są widocznie sowieckie władze, skoro moskiewska „Prawda” zaatakowała Achesona bardzo gwałtownie, odrzucając po kolei wszystkie jego siedem punktów i twierdząc, że polityka Stanów Zjednoczonych polegała dotychczas i polega nadal na stosowaniu siły i nie pozostawia otwartych drzwi dla zawarcia porozumienia. Równocześnie „Prawda” próbuje wykorzystać nastroje istniejące w Ameryce i powołuje się na głosy tamtejszej prasy, które jakoby coraz częściej domagały się „znalezienia nowych dróg dla polityki zagranicznej, a przede wszystkim nawiązania kontaktu z Związkiem Sowieckim w celu załatwienia sowiecko-amerykańskich różnic.”

To ostatnie zdanie zdradza sowieckie pragnienia. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że Kreml chętnie by nawiązał rozmowy z Waszyngtonem, ale tylko sam na sam. Wszelkie pogłoski o możliwości takich rozmów budzą zawsze niepokój w Europie i wywołują zaprzeczenia w Waszyngtonie. Czynnikiem, który w obecnym wypadku najbardziej się zaniepokoił, jest Tito. Obawia się on, by w razie czego, Jugosławia nie padła pierwszą ofiarą sowiecko-amerykańskiej ugody. W W. Brytanii natomiast ta mowa Achesona jest traktowana głównie, jako przejaw wewnętrznych rozgrywek politycznych w Ameryce, bez większego znaczenia z punktu widzenia polityki międzynarodowej. Mo-

PRZYGOTOWANIA DO PAKTU AZJATYCKIEGO

„N. York Times” widzi w mowach Achesona wygłoszonych w „Commonwealth Club”, nie tylko zapowiedź zmian w taktyce zagranicznej polityki St. Zjednoczonych, lecz także zapowiedź zmian zasad tej polityki w Azji.

„Dziewięć tygodni wstecz, w swoim przeglądzie amerykańskiej polityki w Azji, wygłoszonym w „National Press Club”, Acheson ostrożnie unikał zaangażowania się w jakakolwiek śmiałość politykę w krajach południowo-wschodniej Azji.

„Wówczas — pisze „N.Y. Times” — zwrócił on uwagę na różnice w odpowiedzialności Ameryki na północnym Pacyfiku i na południowym. Oświadczył, iż linia amerykańskiej obrony na Pacyfiku biegnie od Wysp Aleuckich do Japonii a stąd do wysp Ryukyu i Filipin. Tylko ta linia, zdaniem Achesona, miała być bronią, natomiast kraje leżące od niej na południowo-zachód miałyby bronić się własnymi środkami i w oparciu o Organizację Narodów Zjednoczonych.

„Natomiast obecnie, w San Francisco, Sekretarz Stanu nie tylko zastosował doktrynę Trumana do południowo-

wschodniej Azji, lecz wprost ostrzegł chińskich komunistów, iż wszelkie pośrednie czy bezpośrednie ich usiłowania dokonania napaści na kraj południowo-wschodniej Azji będą uważane za pogwałcenie interesów St. Zjednoczonych.

„Są powody upoważniające do przekonania, iż nie było to żadne przypadkowe oświadczenie. Od wielu tygodni odbywały się i w St. Zjednoczonych i gdzie indziej rozmowy na temat, jaką powinna być reakcja w wypadku, gdy chiński komunizm będą usiłował zagarnąć ryżowe obszary południowo-wschodniej Azji. W czasie tych rozmów w Waszyngtonie był oficjalnie poinformowany o stanowisku Indii. Nie chcą one przyłączyć się do żadnego paktu, który zmuszałby je do wspólnej akcji przeciw napastnikowi na tych obszarach. Mimo to obecnie poważnie jest rozważana możliwość zawarcia paktu między St. Zjednoczonymi, W. Brytanią, Holandią i brytyjskimi dominiami z wyłączeniem Indii, który by przewidywał wspólną obronę całego tego obszaru, tak ważnego dla zachodnich sprzymierzeńców. Pakt obejmowałby południowo-wschodnią Azję.”

ZAPOWIEDŹ OBRONY POŁUDNIOWO-WSCHOD. AZJI

P. Acheson objeżdża teraz Stany Zjednoczone i wygłasza mowy o polityce zagranicznej po to, żeby zjednać sobie poparcie opinii publicznej. Jego przemówienia, aczkolwiek powodowane względami wewnętrzno-politycznymi, muszą wywołać głośnie echa w całym świecie. Mowa poświęcona Azji zawiera nowe wytyczne amerykańskiej polityki na tym terenie. P. Acheson kuśił Chińczyków do możliwości handlu z Ameryką, rzucił cięń dobrze uzasadnionych podejrzeń i wątpliwości na sowieckie zamiary w stosunku do komunistycznych Chin i wreszcie ostrzegł je przed podejmowaniem prób zbrojnej napaści oraz wywołanie działalności poza swoimi granicami, wypowiadając taką niedwuznaczną pogrozkę: „Mówię to, żeby nie było żadnych pomyłek co do postawy St. Zjednoczonych, żadnych powodów do fałszywego jej rozumienia i żeby całe Chiny mogły wiedzieć, kto będzie odpowiedzialny, jeżeli takie awanturnicze przedsięwzięcia powstaną.” Ponadto p. Acheson zapowiedział pomoc St. Zjednoczonych dla wolnych

krajów azjatyckich, broniących swej niezależności przed rosyjskim imperializmem i kolonializmem, występującym w komunistycznym przebraniu.

Tak ujęte wytyczne amerykańskiej polityki na terenie Azji musiały spotkać się z dobrym przyjęciem w Wielkiej Brytanii i Francji, ponieważ interesy tych krajów w Południowo-Wschodniej Azji są bardzo zagrożone. Dlatego „The Times” poświęcił streszczonej powyższej mowie tyle miejsca i uwagi. Co więcej, za słowami idą czyny, bo powracający z objazdu Azji amerykański ambasador wędrowny, p. Jessup, uzgodnił z Francją warunki amerykańskiej pomocy w uzbrojeniu dla Indochin. Potwierdzenie doniosłości politycznej tej mowy Achesona przyszło również z drugiej strony: minister spraw zagranicznych komunistycznego rządu w Pekinie, p. Czu-En-lai, ostro zaatakował Achesona, polemizując szczególnie gorąco z tymi częściami jego mowy, które mogły wywrzeć większy wpływ propagandowy na chińską opinię.

10. ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

W piątek, dnia 17 bm. o godz. 4 pp. odbyło się w lokalu Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, z inicjatywy Prezesa Rady Stowarzyszenia gen. Wł. Andersa, zebranie, celem omówienia najważniejszych sposobów uczczenia w dziesiątą rocznicę, pamięci ofiar Zbrodni Katyńskiej oraz przypomnienia, zarówno opinii polskiej jak i wszystkich narodów, że zbrodnia ta pozostała dotychczas nieosądzona, a sprawy nieukarane.

Zebrańnię zgał i przewodniczył mu gen. W. Anders a wzięli w nim udział pp.: Z. Arciszawska — ze Zjednoczenia Polek, dr T. Bielecki — prezes Stron. Narodowego A. Bogusławski — prezes Zw. Pisarzy, gen. W. Bortnowski — prezes Instytutu im. J. Piłsudskiego, gen. T. Bór-Komorowski — prezes Rady Nac. AK, F. Haluch — prezes P.Z.Z., J. Jarkowski — prezes „PRW „NiD”, gen. St. Karpiński — prezes Samopomocy Lotn., gen. St. Kopański, gen. M. Kukiel, dr Br. Kusniercz — prezes Stron. Pracy, J. Kazimierz — Stron. Lud. Wolności, J. Kwapiński — prezes Zarządu Stow. B. Sow. Więźniów Poln., B. Łaszewski — prezes SPK, J. Łukasiewicz — prezes Ligi Niepodległości, T. Nowakowski — w im. Świątopłu, gen. dr R. Odzierzyński — minister Obrony Nar., R. Piętrzyński — red. „Orla Białego”, dr K. Poznajski — prezes Kom. Obyw. Pomocy, J. Rożński — prezes Zjednoczenia Polskiego, dr L. Rubel — wiceprezes Zw. Dziennikarzy RP, ks. arcybiskup Św. L. Sochacki — przewod. Kola Kobiet Żołn. PSZ, prof. St. Stronicki — Instytut im. gen. Sikorskiego, Z. Szadkowski — w im. Zw. Harcerstwa Polsk. Śl. Tyszkiewicz — prezes Zw. Ziemi Poln. Wsch., gen. K. Wiśniewski — im. 161 Oddziałowych, prof. A. Zóltowski — Zrzesz. Prof. i Doc. Prócz tego: pp. E.M.M. Bajraszewski — w im. Główny Muzulmanów Polskich, J. Bałłajski-Jundziłł — im. Akcji Katolickiej, T. Herko — red. „Dziennika Polskiego”.

ks. infułat Br. Michalski i red. dr Z. Nowakowski, nie mogąc przybyć, usprawiedliwili swoją nieobecność i oświadczyli swoje gorące poparcie inicjatywy.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierało głos szereg mówców, uchwalono nast. wniosek dr T. Bieleckiego:

„Przedstawiciele Stronictw i Stowarzyszeń, zebrani w dniu 17 marca 1950 r., na zaproszenie Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, uchwalają pełne poparcie dla inicjatywy urządzenia 10. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej, oraz upoważniają Stowarzyszenie B. Sow. Więźniów To-

licznych do zorganizowania tego wystąpienia.”

W dalszym ciągu omówiono plan akcji, a w szczególności: wydanie odezw do rodaków i do innych narodów, urządzenie bezpośrednio po Wielkiej Nocy żałobnego obchodu w Londynie (naukowców i akademii), rozwinięcie szerokiej kampanii prasowej i wydawniczej na temat Katyńni oraz poczynienie pewnych kroków na terenie międzynarodowym, m.in. w związku z Komitetem amb. Bliss-Lane'a.

Na zakończenie obrad obecni jeszcze raz zapewnili swoje poparcie sprawie Rocznicy Katyńskiej i wyrazili gotowość współdziałania w zamierzonych pracach, po czym gen. W. Anders, dziękując zebrany, zainaugurował obrady.

ROKOSSOWSKI I BERMAN

W „Neue Züricher Zeitung” z dnia 14 marca br. ukazał się interesujący artykuł o procesie rusyfikowania Polster. Autor wskazuje również na rozmiary czyski, przeprowadzonej stale w partii komunistycznej w Kraju. Ujawnia on także fakt zatargu między Rokossowskim i Bermanem.

„Moskwa, utrzymująca w całym świecie swoją „piątą kolumnę” i świadoma potęgi tego instrumentu, żąda stale „czystki” w szeregach skrajnej polskiej lewicy. Ośmiu ministrów zostało dotychczas aresztowanych, wśród nich niedawno: Sprychalski, Kliszko, S. Kowalski i Kutan. Aresztowanie Kutana zasługuje na szczególną uwagę, gdyż był on jedną z głównych podór czerwonego reżymu, nie przeszkadza to jednak, że zostanie niebawem postawiony przed sądem wojskowym w Warszawie.

„Pod naciskiem trudności gospodarczych, stałego niezadowolenia Moskwy, ciężarów, które nakłada żądanie Moskwy przyspieszenia sowietywacji kraju, jak również niebezpieczeństw „odchlenia się” od linii Moskwy — powstały poważne tarcia wewnątrz kierownictwa polskiej klki. Przykładem tych tarć jest rozbieżność między wicepremierem Bermanem i wszechpotężnym mareszałkiem Rokossowskim. Berman przez długi czas był mężem zaufania Moskwy i „szara eminencją” w Warszawie. Pozostawał on zresztą w ści-

ślych stosunkach ze Stalinem i był jedynym polskim komunistą, który kooperował z Kremlm. Ilekrót odwiedzał rosyjską stolicę, co często czynił, zapraszany był zawsze przez czerwonego cara, korzystał więc z łaski, jaką niewiele może się poszczycić. Wysłań Rokossowskiego do Polski w czerwcu r. ub. doprowadziło do podważenia osobistej pozycji Bermana. Nie jeździł on więcej do Moskwy; nie brał nawet udziału w obchodzie 70-lecia urodzin Stalina. Kola dyplomatyczne Warszawy są zdania, że sowiecki mareszałek Rokossowski, nowy władca Polski, chce odsunąć Bermana ponieważ jest on mieszczańskiego pochodzenia (ojciec jego był bankierem) i w dodatku Żydem. Rokossowski nienawidzi Żydów. Odkąd pojawił się w Warszawie rozwiązane zostało żydowskie Zjednoczenie i zaprzestano ukazywać się obywatelom żydowskie dzienniki. Na ten temat skarżył się Berman na buda-peskiej konferencji Kominformu w listopadzie r. ub. wobec Susłowa, zastępcy sekretarza rosyjskiej partii komunistycznej; od tego czasu walka między Bermanem i Rokossowskim stała się otwartą.

„Różnice poglądów w klce rządzącej Polską utrudniają skutecznie kierownictwo reżymu warszawskiego. Moskwa ma być z tego powodu bardzo rozdrażniona, gdyż przez to zostaje opóźniony proces przygotowania Polski do zajęcia miejsca w Unii Sowieckiej.”

WARUNKI „POROZUMIENIA” Z ROSJĄ I JAŁTĄ

Druga mowa p. Achesona, ta o Rosji, miała w znacznym stopniu charakter wykładu lub referatu. Było tam dużo o teorii komunizmu, marksizmie, o istocie sowieckiego ustroju i temu podobnych rzeczach, potwierdzających przytoczoną powyżej złośliwość W. Lippmanna. że Acheson musi zużywać dużo czasu na wykazanie, jak nie lubi komunistów i komunizmu. Wpadając w rozważania filozoficzne stwierdził on m.in., że chociaż zło i dobro stale współistnieją na świecie, to z tego nie wynika, że dwa systemy, amerykański i sowiecki, potrafią współistnieć. „Zależy to przede wszystkim od nich, bo my nie uważamy współistnienia z sowieckim systemem za niemożliwe.” Następnie p. Acheson wyliczył siedem warunków, koniecznych, z amerykańskiego punktu widzenia, żeby to współistnienie było naprawdę możliwe.

wrotowej w nowych, niezależnych państwach azjatyckich.

2. Wycofanie się Rosji z tzw. krajów satelickich i nie wywieranie na nich żadnego nacisku w sprawach ustroju społeczno-gospodarczego i tworzenia rządów, „innymi słowy — wykonywanie w praktyce deklaracji, którą oni podpisali w Jaltie.”

3. Poniesienie obstrukcji prac ONZ.

4. Skuteczna kontrola atomowa.

5. Zaniechanie prób obalania istniejących rządów.

6. Należyte traktowanie przedstawicieli dyplomatycznych.

7. Zaprzestanie fałszowania obrazu świata w oczach sowieckich mas przez kłamliwą propagandę.

P. Acheson uczciwie ostrzegł swoich słuchaczy, by nie żyłymi złudnych nadziei, że porozumienie na powyższych podstawach jest możliwe do osiągnięcia oraz, że jakiegokolwiek zawarte porozumienia mogą być z dobrą wiarą wykonywane przez dzisiejszych władców Rosji. Ostrzeżenia to były i słuszne, bo żaden z tych punktów nie jest dla Kremla do przyjęcia, i potrzebne, jak wi-

UWAGA PRENUMERATORZY „ORLA BIAŁEGO”! Na miesiąc marzec przewidziana została premia dla każdego stalego prenumeratora w postaci książki Jacka BRZEZIŃNY pt. „Towarzysz Nr 103”. Przyznawanie o konieczności nadesłania opłaty manipulacyjnej w wys. 1/- na adres wydawnictwa w Wielkiej Brytanii. W innych krajach opłaty manipulacyjne w wysokości ustalonej należy przesyłać na ręce przedstawiciela „Orla Białego”.

ST. GIERAT

ODBUDOWA OSŁABIONYCH POZYCJI

Opinia publiczna natarczywie domaga się konsolidacji i zgodnego działania niepodległościowych stronnictw politycznych, tak opozycyjnych jak i współpracujących z rządem RP. Emigracja nie rozumie powodów swarów wewnętrznych, które obniżają wartość wysiłków polskich na terenie między-narodowym. Jakże bowiem obcy mogą uwzględnić nasze postulaty polityczne, skoro nie potrafimy zdobyć się na zgodne ich wyrażanie?

Gdyby nawet Rosja wytworzyła taką sytuację w Europie Środkowej, że blok zachodni zmuszony byłby zerwać stosunki z rządem marionetkowym krajów zza żelaznej kurtyny z Polską na cele, to jakże łatwo będzie obcym mocarstwom odmówić uznania legalnym władzom polskim. Bo oto pewna grupa stronnictw usiłuje „na boku” stworzyć odrębną reprezentację, mimo że wyznaje zasady ciągłości prawnej Państwa Polskiego, stoi na gruncie legalizmu i prowadzi walkę przeciw umowom jaltańskim. W tych warunkach Ameryka czy Anglia będą miały pretekst do nieuznawania władz legalnych, jako niedostatecznie „reprezentatywnych”. Obcy będą mogli wybierać wśród Polaków jak w uległości, szukając nie partnerów, lecz „klientów” — bardziej posłusznych cudzym interesom aniżeli polskim celom politycznym, gotowych za cenę uzyskanego poparcia do ustępstw granicznych.

Z powodu niezgody wewnętrznej i zaizolowania politycznego, Polacy nie odgrywają dostatecznej roli wśród emigracji z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Mając rząd legalny, największą siłę liczebną emigracji i najmocniejszą pozycję w Europie Środkowej, powinniśmy przodować w walce o wyzwolenie krajów zza żelaznej kurtyny.

Brak wspólnej platformy politycznej ogranicza znacznie możliwości pozytywnego działania.

Zarysowują się obecnie trzy kierunki polskie na emigracji: 1) Legalistów bez zastrzeżeń, zwanych żartobliwie „Nudystami”, którzy wypowiadają się za „nagą” Konstytucją. 2) „Purytano-wi”, którzy usiłują okryć Konstytucję „paktami paryskimi”. 3) „Jaltańscy”, którzy nie uznają Konstytucji w ogóle i zerwali z ciągłością Państwa Polskiego.

Pozostawiając na boku Jaltańców, widzimy, że ugrupowania niepodległościowe różnią się między sobą przede wszystkim poglądem na tzw. „pakta paryskie” z roku 1939/40. A coż mogą dziś obchodzić swoich i obcych kiótnie naszych gór partyjnych o przebrzmiałe formuлки, nie wiadomo do kogo i do czego się odnoszący? Przecież nie wiele zostało stronnictw, które były biernymi uczestnikami układów między Premierem i Prezydentem, odnośnie stosowania Konstytucji na emigracji. Nie wiadomo poza tym czy umowy te miałyby obowiązywać w interpretacji Strońskiego, czy Liebermana? W ciągu 10 lat dzielących nas od czasów paryskich, pewne stronnictwa zerwały z legalizmem i poparły jaltański rząd marionetkowy, inne uległy rozbięciu; powstały natomiast nowe ugrupowania, do których umowy paryskie nie mogą być stosowane. Nastąpiło wiele przemian w życiu polskim, tak w Kraju jak i na emigracji, których nie da się cofnąć ani przemiłować. Zupełnie inna była nasza sytuacja w roku 1940, a inna jest obecnie. Praktykę politycznego działania ośrodka polskiego na emigracji trzeba stosować do życia, a nie drogą talmudycznych sporów usiłować życie nagiąć do fikcji.

Trudno przyjąć zasadę, wyznawaną przez opozycyjne ugrupowania i partie, że jedynie im przysługuje monopol kierowania sprawą polską, że oni jedynie mają prawo do ustalania programu politycznego, wytyczania rzędowi z legalizmem i poparły jaltański rząd marionetkowy, inne uległy rozbięciu; powstały natomiast nowe ugrupowania, do których umowy paryskie nie mogą być stosowane.

Stronnictwa opozycyjne obawiają się samowoli ze strony Prezydenta RP i dlatego chcą go ograniczyć w prawach konstytucyjnych. Zadają od Prezydenta, aby się poddał ich dyktatowi. Ale same nie chcą się poddać nawet częściowej kontroli opinii publicznej poprzez wybory powszechne do Rady Narodowej. Czymże mają być lepsze rządy niekontrolowane oligarchii partyjnej od tzw. „rządów prezydenckich”? Dlaczego aparat do prowadzenia polityki granicznej ma być lepszy gdy wyłoniony zostanie z funkcjonariuszy partyjnych, a nie fachowych urzędników dyplomatycznych?

Stronnictwa polityczne są podstawą demokracji parlamentarnej, ale pod warunkiem, że ich programy mogą być poddawane kontroli publicznej w drodze głosowania powszechnego. Bez powszechnych wyborów samowola oligarchii partyjnych może być bardziej niebezpieczna od autokratycznej woli Prezydenta RP, wyposażonego w prerogatywy Konstytucji.

Ponadto praktyka lat ostatnich daje nam przykłady nietrwałości wszelkich częściowych porozumień partyjnych. Od roku 1945 mieliśmy już kilka konstatacji stronnictw, których żywot był krótki, a działalność zadna. Był czas kiedy Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka w znacznej większości — a in. częściowo — wylamały się z pod prawa, zerwały z legalizmem i przeszły na stronę agentów Rosji. Widzieliśmy „Koncentrację Demokratyczną”, w skład której wchodziła PPS, NiD i Stronnictwo Demokratyczne. Było „Porozumienie Stronnictw Demokratycznych”, do którego wchodziła jaltańska grupa Mikołajczyka, Popiela oraz PPS i Stronnictwo Demokratyczne. Mamy obecnie „Radę Polityczną”, utworzoną przez Stronnictwo Narodowe, PPS i NiD. Zdane z porozumien nie było formalnie rozwiązane przed utworzeniem nowego.

Wobec takiej niestalości układów partyjnych, trudno się dziwić, że Prezydent RP musiał zachować daleko idącą ostrożność w powierzaniu misji rządowych przywódcóm ugrupowań politycznych. Doprowadzenie do wspólnego działania niepodległościowych ugrupowań politycznych, opartego o jedność programową i stałość praktyk politycznych, jest szczególnie ważne w warunkach emigracyjnych, kiedy nawet przeprowadzenie wyborów powszechnych może tylko częściowo wpłynąć na kontrolę ośrodka rządowego i stronnictw.

Wyjściem z obecnego impasu byłoby doprowadzenie do zgody między stronnictwami wchodzącymi w skład Rady Narodowej RP i ugrupowaniami tworzącymi Radę Polityczną. Na miejsce tych dwóch Rad mogłaby powstać Rada Jedności Narodowej w której skład weszłyby na równych prawach wszystkie niepodległościowe ugrupowania polityczne.

Ponieważ do obu Rad dzisiejszych wchodzi niepodległościowa ludowość, jedni z SL Wolność, a drudzy z pod znaku PSL, należy dolożyć starań do utworzenia jednego niepodległościowego ugrupowania chłopskiego, w skład którego weszliby wszyscy ludowcy uznający ciągłość prawną państwa polskiego i jego legalne formy działania na emigracji. To samo dotyczy socjalistów, którzy obecnie wchodzą do obu Rad, Narodowej i Politycznej.

Po doprowadzeniu do zgody między ugrupowaniami politycznymi i obsadzeniu przez nie połowy miejsc w Radzie Jedności Narodowej, należało by przystąpić do wyborów drugiej połowy Rady Jedności, w drodze głosowania powszechnego obywateli polskich przebywających poza granicami Kraju i stojących na gruncie uznawania ciągłości Państwa Polskiego.

Przywódcy wszystkich ugrupowań wchodzących do Rady Jedności mogli by wówczas wysunąć kandydaturę następcy Prezydenta RP, którą obecny Prezydent niewątpliwie użyłby za największą i mianowałby zgodnie z wymogami Konstytucji. Następnie Prezydent RP mógłby udzielić dymisji obecnemu rządowi i po konsultacji przywódców stronnictw poruczyłby misję tworzenia gabinetu nowemu kandydatowi na premiera. Kandydat ten przedstawiliby Radzie Jedności Narodowej listę swego rządu, jego program i budżet. Rada Jedności Narodowej miałaby możliwość ustosunkować się tak do składu rządu, jak i do jego programu oraz budżetu. Na podstawie wyników głosowania Rady, Prezydent miałby możliwość wycofać wnioski co do składu rządu, natomiast mniejszość partyjna musiałaby się podporządkować woli większości bez groźby wyjścia na Awentyn i tworzenia odrębnej reprezentacji.

Wydaje się, że na tej drodze można by było uzyskać zgodność działania emigracji, wprowadzić pewne zasady praktyki parlamentarnych i pogłębić zaufanie do centralnego ośrodka politycznego, oraz zapewnić mu bardziej skuteczną wpływ na politykę zagraniczną bloku zachodniego, oraz odbudować osłabione pozycje polityki polskiej.

SATELICKIE RZĄDY A ZACHÓD

Po procesie sądowym Robineau w Szczecinie i towarzyszy w Warszawie, przyszedł proces Sandersa i Voglera w Budapeszcie. Po Francuzach zostali skazani za rzekome szpiegostwo Brytyjczycy i Amerykanin. Wydarzenia tego rodzaju wytwarzają w ludzkich umysłach mieszaninę politycznych rozważań z uczuciowym wstrząsem w obliczu ludzkiej tragedii.

Gdy chodzi o ras, Polaków, to każdy wypadek tego rodzaju każę nam cofać się myślą wstecz — do „sądu” i wyroku na 16 przedstawicieli władz Polski Podziemnej. Zachód wstydliwie zapominał o tej sprawie. Przez długi czas uważał on, że stosowanie tego rodzaju metod do przedstawicieli narodów zamieszkujących obszary, uznawane w Jaltcie za sowiecką strefę wpływów, jest wprawdzie rzeczą przykra moralnie, ale materialnie nie dotyczy interesów Zachodu i w niczym mu nie zagraża. W podświadomości Zachodu tkwiła nigdy nie wypowiedziana otwarcie myśl, że podobny los może przypaść w udziale tylko

APEL BISKUPÓW DO DUCHOWIEŃSTWA W KRAJU

Poprzednio ogłosiliśmy list Episkopatu do Bieruta. Obecnie drukujemy list Episkopatu do duchowieństwa w Kraju w sprawie „Caritas”, wydany 30.Ibr.: Umówieni w Panu Bracia Kapłani, Wydarzenia ostatnich dni, związane z interwencją władz państwowych w sprawę „Caritas” skłaniają nas do powierzenia Wam, Najmilsi, naszych myśli i spostrzeżeń.

Wiedzieliśmy od dawna, że nad pracą dobroczynną Kościoła, gromadzą się chmury. Starania nasze o określenie stanu prawnego „Caritas” w Polsce pozostawały bez wyniku. Ostatnio, na propozycje ministra Administracji Publicznej, Księża Biskupi złożyli nowy statut. Wbrew nadziejom oczekaliśmy się komisji kontrolnych, opiekowania biur diecezjalnych, wyznaczenia zarządów przymusowych, wieców i zebrań, potępiających dotychczasową działalność zarządów, przez Nas mianowanych — i to wszystko na mocy zarządzenia tegoż ministra.

Same zdarzenia i związane z nimi przejawy każę spojrzeć na sprawę o wiele głębiej. Okoliczności, towarzyszące napasni na „Caritas”, dostatecznie ujawniają intencje. W sprawie „Caritas” nie idzie tylko o takie czy inne prowadzenie prac charytatywnych. Idzie tu o coś stokroć ważniejszego dla życia, organizacji i jedności Kościoła w Polsce.

Zanotujmy fakty. Wtrągnięcie władz publicznych w sprawę kościelną organizacyjną, wyraz nieufności wobec pracy Prezesa „Caritas” — Ks. Kardynała i Księża Biskupów, położenie ręki na biskupie urzędy charytatywne i na majątek kościelny, służący celom dobroczynności; samowolne powołanie diecezjalnych zarządów komisarycznych; wyznaczenie księżom stanowisk w tych zarządach przez władzę państwową; wprowadzenie do diecezjalnych zarządów ludzi mało albo zupełnie nieznanymi w życiu katolickim; dysponowanie księżmi, wózenie ich jak martwe sprząty z zebrań na zebranie; gorączkowe wiecowanie na tematy związane z życiem religijnym; a wreszcie najbardziej upokarzające człowieka — przekupstwo w postaci kosztownych i wystawnych poczęstunków, bezpłatnych przejazdów kolejowych i autobusowych, tak niezwykle w naszych warunkach schlebianie księżom przez wysokich nieraz urzędników publicznych — oto ich część zaledwie.

Czyż to wszystko nie budzi u nas podejrzeń? Czy rzeczywiście jest tu tylko troska o ubogich i biednych? Czy piętnowanie rzekomych nadużyć Biskupów i duchowieństwa w „Caritas” przez usta księży, nie świadczy o tym, że idzie tu o coś więcej?

Umówieni Bracia Kapłani, Jeśli kiedy upomnienie Apostoła miało swój wymowny sens, to dziś szczególnie dotkliwie mamy wyczytywać się w słowa „Komplety”. „Frates, sobrii estote et vigilate”.

Wy dobrze wiecie, za kogo właściwie jesteśmy uważani i dlaczego. Bronimy praw Kościoła Świętego, który dla swej prawdy Bożej, dla swych mocy nadprzyrodzonych, dla swej wewnętrznej jedności i niezależności — jest zwalczany od wieków. Dzisiejsze formy tej walki nie są dla was ani czymś nowym, ani też niespodziewanym. Dziejowe do-

świadczenie Kościoła powinno już wyrobić w nas nadprzyrodzony zmysł różnicowania Cuchów. A prawdziwie niewybredne sposoby kapłowania duchowieństwa dla walki z instytucjami kościelnymi, ma obudzić w nas poczucie naszej godności kapłańskiej, która nie pozwoli użyć się do obcych celów za miskę soczewicy.

Dziś bowiem każę się Wam wiewać na temat nadużyć w „Caritas” i potępić wrocławskiego Ordynariusza: A jutro, być może, tędziecie musieli wystąpić przeciwko własnemu Biskupowi. Po jutrze sprawa „Caritas” pójdzie w zapomnienie, a Was, być może, ciągnąć się będzie pod osłoną zaszczytnych zaproszeń na wiece, potępiające takie czy inne zarządzenia Władzy Kościelnej.

Obroniliśmy się dotąd skutecznie przeciwko gorączce życia społecznego, które odbiera resztkę spokoju ludziom. Byliśmy dalecy od życia politycznego i jego podniecenia, a oto uderzeni zostaliśmy we własnym gnieździe.

Nie dziwicie się więc, Umówieni Bracia, gdy zmuszeni jesteśmy skierować do Was stanowcze i ojcowskie ostrzeżenie. Idzie o jedność, wewnętrzną spójność i zwiartłość duchowieństwa katolickiego, zjednoczonego przez ustanowienie Boże z Ojcem Świętym i ze swoimi Biskupami, Idzie o ten pokój Boży, który mamy wnieść w życie Kościoła i więzzącego społeczeństwa. Idzie o ład, którego warunkiem jest sprawiedliwość i miłość. Właśnie ta sprawiedliwość nie pozwala Nam, kapłanom, znającym sumienia ludzkie, powołanym do przebaczenia i irnie Boże, obrzucać błotem i potępiać ludzi sobie nieznanymi. Nie przystoi na oczach ludzi bezbożnych i ku ich uciesze potępiać dzieł, które wspólnie z własnymi Biskupami tworzyliście i którym poświęciliście tyle pracy i grosza ofiarnego.

Wiecie, że nie ma na świecie dzieł doskonałych, mogły więc być usterki i w pracy „Caritas”. Ale też od dawna wiecie, że my sami, przede wszystkim pracowaliśmy nad tym, żeby działalność „Caritas” była coraz to na wyższym poziomie.

Ofiarą potępienia padają dziś najmniej winni: ci, co pierwsi oddali swoją pracę w tak ciężkich przemowowych czasach odradzającej się wolności naszej Ojczyzny. Im wszystkim należy się nasza miłość, która przysięż powinna w pomoc sprawiedliwości, jedno, że „plenitudo legis est dilectio” (Rzym. 13.16). Ta miłość nie pozwala nam, kapłanom, krzyżować na nikogo, potępiać, wiecować, ale dbać o to, by lepiej wykonać zadanie kapłańskie.

Pozostawić więc należy swoim Biskupom troskę o należytą organizację „Caritas”, a samemu robić rachunek sumienia, czy istotnie tak wypełniliśmy rady i zachęty do dobroczynności, jak to słyszyliśmy z ust naszych zwierzchników kościelnych. Wielu bowiem z tych kapłanów, którzy złożyli swe podpisy protestacyjne, nie posiadali w swych parafiach oddziałów „Caritas” i nie dotąd dla niej nie zrobili.

Ład i porządek w pracy wewnętrznej Kościoła wymagają, aby zgrzeszenie dane wiernym naprawić. Wprawdzie wielu kapłanów dało raczej zgrzeszenie

zewnętrzne, okazując słabość wobec gwaltu i niesłusznych wymagań; jednak wywołano ono niepokój w społeczeństwie katolickim. Trzeba więc przywrócić pokój, czyniąc zadość sprawiedliwości, zgodnie z wymaganiami prawa kościelnego. Dlatego to:

1. Księża, którzy na zebraniach wygłaszali przemówienia „nie licujące z godnością stanu kapłańskiego, przeciwne przykazaniom Bożym i Prawu Kanonicznemu, a przez to dali zgorszenie wiernym, mają obowiązek zgrzeszenie naprawić, w sposób najbardziej celowy.

2. Księża mają pamiętać, że nie mogą brać udziału w żadnych zebraniach o charakterze i o posmaku politycznym.

3. Tym bardziej nie mogą uczestniczyć w zebraniach, które mają na celu zwalczanie instytucji i urzędów kościelnych, przeciwstawianie kapłanom Biskupom, osłabianie jedności kapłańskiej, odrywanie od wspólnoty hierarchicznej, to znaczy od prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

4. Kapłani niech wiedzą, że Episkopat Polski uczynił wiele i gotów jest nadal uczynić wszystko, co jest niezbędne do utrzymania wewnętrznego pokoju w Ojczyźnie i należytej współpracy z władzą świecką. Niemal nadludzkimi wysiłkami staramy się odwrócić od Was kłopoty i trudności wynikające z obecnej sytuacji. Istnieją wszakże pewne granice, których my Biskupi przekroczyć nie możemy, jeśli chcemy być wiernymi przykazaniom Boga i Kościoła i zachować miano dobrych Pasterzy.

5. Wspólną naszą troską jest walczyć o dobre imię kapłana katolickiego. Zadną miarą nie możemy się zgodzić na to, by to dobre imię użyte było do walki z instytucjami kościelnymi i z Kościołem. Nie potępiając tych, co przez nieświadomość lub podstęp, dali się wpłatać w niegodziwe poczynania ludzi bez sumienia katolickiego, wyzywamy by sami stanęli ze stanowczością do obrony uczciwości stanu kapłańskiego i jego wewnętrznej karności.

6. Wreszcie do nas, Biskupów katolickich należy przypominieć, komu tego jeszcze potrzeba, wyrażać przepisy prawa kościelnego, które zabraniają duchownym przyjmować jakichkolwiek urzędów kościelnych sine provisione canonica (kan. 147), jak również niekościelnych, związanych z odpowiedzialnością i zależnością od kogokolwiek (kan. 139, par. 2 i 3).

A jako smutną konieczność musimy wskazać, komu należy, przepis kanonu 2331 par. 1.

Ufamy, umówieni Bracia Kapłani, że zdarzenie, które tak nas zasmuciło i tak zaniepokoiło naszych wiernych, będzie ta felix culpa, która stanie się dowiadczaniem na przyszłość „quomodo caute ambulatis”.

Już dziś radością naszą są ci kapłani, którzy łatwo rozpoznali pokusę, grozącą ich godności kapłańskiej i bez paktowania ze złym, odrzucili jej męźnie, nie dając się złamać ani groźbie, ani obietnicom. Bóg Wam zapłać.

Niech więc to świadczące bolesne jeszcze bardziej zespoli rodzinę kapłańską w Chrystusie, Panu Naszym. Jego spokojne słowa nas pokrzepia: „Quid timidi estis, modice fidei?” (Mt. 8). Stańmy się otuchą i radością ludowi wiernemu, który tak czujnie patrzy na czyni nasze: niech w nas widzą, że „Dilectio proximi malum non operatur” (Rzym, 13).

Z tymi większym zapalem przystąpiemy do obmyślenia sposobów, jakby i nadal służyć ubogim, których zawsze mamy wśród nas.

Dla pokrzepienia serc Waszych, przyjmijcie Bracia błogosławieństwo Arcypasterzy całej Polski katolickiej.

- Krzaków, w siedzibie Arcybiskupa Krakowskiego, dnia 30 stycznia 1950 r.
- Adam Stefan Kard. Sapieha, Książe Arcybisk. Metr. Krakowski;
- Stefan Wyszyński, Prymas Polski, Arc. Metr. Gnieźn. Warsz.;
- Romuald Jałbrzykowski, Arcybiskup w Białymstoku;
- Eugeniusz Baziak, Arcybiskup w Lubaczowie;
- Walenty Dymek, Arcybiskup w Poznaniu;
- Biskup Teodor Kubina w Częstochowie;

- Biskup Karol Radoński w Włocławku;
- Biskup Stanisław Adamski w Katowicach;
- Biskup Franciszek Baran w Przemyślu;
- Biskup Jan Lorek w Sandomierzu;
- Biskup Czesław Kaczmarek w Kielcach;
- Biskup Tadeusz Zakrzewski w Płocku;
- Biskup Jan Stepa w Tarnowie;
- Biskup Kazimierz Józef Kowalski w Pielplinie;
- Biskup Ignacy Swirski w Siedlcach;
- Biskup Michał Klepacz w Łodzi;
- Biskup Czesław Falkowski w Łomży;
- Biskup Piotr Kalwa w Lublinie;
- Adm. Apost. Karol Milik we Wrocławiu;
- Adm. Apost. Andrzej Wronka w Gdańsku;
- Adm. Apost. Edmund Nowicki w Gorzowie;
- Adm. Apost. Bolesław Kominek w Opolu;
- Adm. Apost. Teodor Bensch w Olsztynie;
- Biskup Zygmunt Choromański, Sekretarz Episkopatu;
- Ks. Henryk Humnicki, Wikariusz Kapitulny w Bielsku Podl.

KIM JEST KS. LAMPARTY?

Mianowany przez reżym tymczasowym kierownikiem państwowoionej organizacji charytatywnej „Caritas” ks. Antoni Lamparty ma za sobą dłuższą historię lewicowego przeszkolenia i wysługiwania się „rządowi ludowemu”. W czasie ostatniej wojny znalazł się w nieustalonych okolicznościach na terenie Rosji sowieckiej, gdzie został „kapelanem” formowanej przez Sowjety „ludowej armii polskiej”. Do Polski przybył razem z wojskami gen. Berlinga.

Usunięty z armii pracował na placówce parafialnej w Lubaniu, a następnie w Środzie śląskiej, Broszowa, wydana przez tzw. katolików, współpracujących z reżymem pt. „Czas Dojrzenia”, w ten sposób charakterystyczny reżymowego prezesa Caritasu: „Jako długoletni kapelan wojskowy ks. Lamparty hołduje militarnym zwyczajem sto-

sowania polityki faktów dokonanych. Uczeń młodzież, stwierdzał często: „Bezpośrednio odczuwam konieczność dorównywania prądowi czasu. Socjalizm, zataczający coraz szersze kręgi wśród mas, jest faktem. Nie można odgrzać się od nurtu, potwierdzonego codziennie przez życie”.

Ks. Lamparty jest obrońcą obecnego reżymu i popiera socjalizację Polski. W tych warunkach reżym upatrzył go na przejściowego prezesa Caritasu. Na stanowisku tym przypuszczalnie długo nie pozostanie, gdyż jest zdecydowanym komunistą, a już obecnie specjalna komisja reżymowa opracowuje plan takiej organizacji dyrektoriatu Caritasu, który da pełną gwarancję posłusznego wykonywania rozporządzeń Politbiura warszawskiego. (IC)

PRZEDSTAWICIEL NARODÓW PONIŻSZYCH, NIE UWAZANYCH ZA RÓWNOUPRAWNIONYCH CZŁONKÓW KLUBU ZACHODNIO-EUROPEJSKIEJ KULTURY. NARODY WIELKIE I SILNE, LUB UWAZAJĄCE SIĘ ZA TAKIE, O TRADYCIACH ZDOBYSZYWCÓW, NAWYKŁE DO RZĄDZENIA INNYMI NARODAMI, POTĘPIAŁY WPRAWDZIE METODY SOWIECKIEGO POSTĘPOWANIA, ALE SĄDZIŁY, ŻE TO WSZYSTKO BEZPOŚREDNIO ICH NIE DOTYCZY.

Proces kardynała Mindszenty'ego był wydarzeniem przełomowym. Proces ten był już na tyle dramatyczny, że wstrząsnął wyobraźnią Zachodu. Procesy Sandersa i Voglera otworzą oczy chyba już całkowicie całemu Zachodowi, a społeczeństwom anglosaskim w szczególności. Procesy te mówią bowiem wyraźnie, że stosunek Kremla do Brytyjczków i Amerykanów jest zupełnie taki sam, jak do Polaków czy Bułgarów. W razie dostania się w ręce komunistycznego sądu premier Wielkiej Brytanii lub prezydent Stanów Zjednoczonych zostali by (tak samo sponiewierani, sturutowani i zmuszeni do przyznania się,

jak członkowie podziemnego Rządu Polski, Prymas Węgier lub bułgarski titoista. Wspólne biesiady w Jaltcie nie by nie pomogły. Wprost przeciwnie — rozmowy osobiste ze Stalinem zostałyby uznane za szpiegostwo. Takie bowiem jest sowieckie rozumienie międzynarodowego komunizmu i równości wszystkich ras, narodów i ludzi.

Rządy zachodnie zastanawiają się nad celowością dalszego utrzymywania dyplomatycznych stosunków z satelitami. Mają one rację, że zerwanie tych stosunków byłoby tylko spełnieniem życzeń Kremla, Kreml nie chce dać satelitom rozkazu zerwania stosunków z Zachodem, bo miałoby to fatalny skutek propagandowy. Chce więc zmusić Zachód do uczynienia tego i prawdopodobnie ten cel osiągnie. Represje Zachodu w stosunku do satelitów nie mogą być skuteczne, bo rządy satelickie stoją w obliczu o wiele straszniejszych presji ze strony Rosji, jeżeli otąbną w swej gorliwości, Bułgaria jest żywym dowodem tego twierdzenia. (S.K.)

MI ECZYŚLAW SANGOWICZ

WSTĘP DO ELEMENTARZA

Poniżej ogłaszamy recenzję nadesłaną nam przez p. Mieczysława Sangowicza, który był redaktorem wydawanego w Szwajcarii przed rokiem czasopisma „Pod Prąd”... Red. Tytuł jest mało obiecujący. O ile już samo pojęcie elementarza nie karzy się z poziomem studiów specjalnie wysokim, a w odniesieniu do ludzi z wykształceniem uniwersyteckim może brzmieć nawet obraźliwie, o tyle wstęp do elementarza zakrawa na karnawalową groteskę lub wybryk zgola nie na miejscu.

Niestety, niestety, prawda jest czasem tak ponura, że gdyby nawet było jeszcze gorzej, niż jest, to właściwie nie byłoby wcale gorzej. Najokropniejsze nawet urągania na temat ignorancji, analfabetyzmu i ciemnoty nie byłyby za mocne, nie byłyby krzywdzące, gdyby dotyczyły znajomości u katolików tej dziwnej, tajemniczej rzeczy, zwanej ogólnie... „tomizmem”.*

Co to jest właściwie, do czego to służy i jak się używa? Na te pytania, już może nie teraz, ale jeszcze parę miesięcy temu, odpowiedzieli wielu błyskotliwych i mądrych skąd inąd osób z wykształceniem niewątpliwie wyższym brzmiałaby bardzo chwiejnie, a ich rezultat okazałby się wręcz zdumiewający (tu śpieszę stwierdzić, by zapobiec wszelkim nieporozumieniom, że nie mam bynajmniej na myśli p. Zygmunta Nowakowskiego, wyborczych opinii o tomizmie, którym dał wyraz na łamach „Wiadomości”).

W pojęciu wielu tomizm, tak nazwany od któregoś Tomasza, nawet zdaje się świętego, to było jakieś nieokreślone, mgliste zjawisko na pograniczu okultyzmu i eutanazji, o którym mówili się ostatnio coraz częściej, że stanowi najskuteczniejszą broń w walce z komunizmem. Więc tomizm był, rzecz jasna, modny, tomizm uchodził za przedsięwzięcie wysoce cnotliwe, tomizm należał do bon-ton-u, podobnie jak narzekanie na partie polityczne.

Któż zmierzy kiedykolwiek, ile w tym było jednak instynktownej potrzeby oparcia się o coś mocniejszego, niż słowny dziennikarskiej pływaczki i katarskiego melodii o idealach Zachodu. Potrzeba ta była, drzemała tylko, przytłoczona ciężarem codziennych trosk. Wśród emigracji polskiej wychylna ona na światło dzienne, wybuchała można powiedzieć przy okazji polemiki w tygodniku „Życie”. Polemika dotyczyła przede wszystkim Lenina i tomizmu, już samo zestawienie niech świadczy, jak była burzliwa i przejściowo chaotyczna. Ale główny wniosek z dyskusji skryształował się dość niespodziewanie w ten sposób: ludzie chcą naprawdę dowiedzieć, co to jest tomizm.

Opinia publiczna zażądała z taką siłą, że opór byłby szalenstwem.

Dobry los rzucił, że jeden z najwybitniejszych tomistów współczesnych jest Polakiem, oraz że tygodnik „Życie” opiera się o ruchliwy ośrodek wydawniczy „Veritas”. Z kombinacji tych dwóch elementów powstała publikacja o. Bochenkiego, narodziła się właśnie „ABC tomizmu”.

Ten elementarz filozofii tomistycznej, jedyny jaki istnieje w tej chwili, zawiera minimum wiedzy o tomizmie, jaką może sobie przyswoić bez specjalnych studiów katolickich ze średnim wykształceniem. Autor mówi tak o swym opracowaniu:

„O tym, co tu znaleźć można, wypada powiedzieć, że kto tylko tę pracę zna, wie o tomizmie niewiele; ale kto nawet i tego nie zna, nie wie o nim nic zgola”.

Wyznajmy śmiało i bez fałszywego wstępu, że nawet to „niewiele” stanowi dla umysłu nieprzygotowanego pewną trudność i wymaga lektury uważnej oraz, w warunkach idealnych, dyskusji grupowej.

„ABC” zaczyna się uwagami wstępnymi, zawierającymi mało ogólnie znane, a także interesujące wiadomości.

„Nazwa „tomizm” pochodzi od imienia św. Tomasza z Akwinu, który sformułował jego podstawy i w genialny sposób opracował większość jego nauk; niemniej tomizm nie jest tym samym co nauka historycznego św. Tomasza. Źródła jego stanowią prace Arystotelesa i św. Augustyna; wieki myśli chrześcijańskiej przynosiły jego powstanie; a i po św. Tomaszu filozofia tomistyczna nie przestała być rozwijana, pogłębiana i stosowana do coraz to nowych zagadnień. W chwili obecnej tomizm należy do najbardziej kwitnących prądów

myśli ludzkiej; posiada nawet więcej myślicieli, liczniejsze ośrodki i znacniejszą liczbę czasopism naukowych niż jakakolwiek inna szkoła filozoficzna.

„Identyfikowanie tomizmu ze św. Tomaszem jest nieporozumieniem, które sam św. Tomasz pierwszy by odrzucił; co więcej, odrzuciłby on zapewne jako wprowadzającą w błąd samą nazwę „tomizm”. Św. Tomasz stanowi mianowicie w dziejach myśli ludzkiej zupełny wyjątek: jest to jedyny geniusz filozofii, który nie chciał tworzyć osobistego systemu, ale wszystkie siły swojego umysłu poświęcił opracowaniu dorobku całej poprzedzającej go myśli pogańskiej i chrześcijańskiej. Nieprawdą jest także, by tomiści wszystko, co św. Tomasz uczył, przyjmowali, operując się na jego autorytecie; św. Tomasz uczył, że tyle wart jest autorytet, ile argument przez niego przytoczony i ktokolwiek uprawia filozofię oparta na jakimkolwiek autorytecie, nie jest tomistą.

„Tomizm, mało znany jeszcze na początku XX stulecia, zdobył sobie między obu wojnami czołowe stanowisko w myśli współczesnej; jego myśliciele są szanowani we wszystkich ośrodkach, niemniej niż 25 poważnych czasopism naukowych, kilkadziesiąt ośrodków uniwersyteckich, niemal 30 wielkich towarzystw naukowych poświęca się filozofii w duchu tomistycznym. Na ostatnim (X) światowym kongresie filozofii w Amsterdamie tomiści stanowili najliczniejszą, najbardziej zwartą i najbardziej dynamiczną grupę”.

Dalej autor wyjaśnia, że aczkolwiek Kościół nakazuje naukę tomizmu duchowieństwu, a zaleca ją bardzo wiernym, tym niemniej wyznawanie filozofii tomistycznej nie obowiązuje katolika, który może być zwolennikiem innego systemu filozoficznego, byle był on w zgodzie z zasadami naszej wiary. Nie ulega jednak wątpliwości, że tomizm wyjaśnia najlepiej otaczającą nas rzeczywistość oraz prawdy wiary. Tomizm dzieli się na filozofię będącą przedmiotem pracy o. Bochenkiego, oraz teologię tomistyczną, która wyjaśnia i pogłębia rozumienie dogmatów.

Przystępując do czytania „ABC tomizmu” a nie obznajmiony zupełnie z filozofią może być w pierwszej chwili zrażony groźnie brzmiącymi terminami, jak pluralizm, ontologia, personalizm, ba, hylemorfizm! Przerazony kandydat na tomistę mógłby nawet pomyśleć, że może tomizm ma coś wspólnego z botaniką, która jest, jak wiadomo, „sztuką wymyślania kwiatom po grecku i po łacinie”.

Rzecz jest jednak poważna, a techniczne terminy oznaczają zwykle w filozofii zjawiska lub stany znane każdemu, które jednak dla szkoły filozoficznej odpowiednio komentuje i tłumaczy ich znaczenie oraz wagę.

Itak z rozbiorem realizmu tomistycznego wynikają liczne a ważne wnioski, jak na przykład, że człowiek nie jest ośrodkiem świata lub, że nauka ma sens nawet wtedy, gdy nie przynosi żadnej korzyści.

Pluralizm tomistyczny dochodzi do wniosku, że człowiek jest bytem samoistnym, odrębnym w samym sobie, że zatem społeczeństwo jest w stosunku do jednostki zjawiskiem wtórnym.

Szczególnie ważny jest też i z tomistycznie mówiący o wzajemnym sto-

sunku Boga i człowieka; i tak nie, co jest ludzkie, skończone nie może być najwyższym dobrem ani celem ostatecznym; osobisty stosunek człowieka do Boga, ale również Boga do człowieka; skoro Bóg jest najwyższym Dobrem, przeto zło jest słabsze, musi zamienić się w końcu w dobro, optymizm jest postawą, mającą swe głębokie uzasadnienie, itd. itd.

W nauce o przyrodzie, obejmującej także człowieka, tomizm jest hylemorfizmem, czyli nauką o treści i materii; dochodzi on do pewności, że ze względu na swą treść substancjalną człowiek przetrasta nieskończenie wszystkie inne istoty w przyrodzie, dzięki swej duszy mianowicie — należą do przyrody — jednocześnie wyraża daleko poza nią, nie ma nic, co byłoby wyłącznie materialne.

Podobnie etyka tomistyczna i personalizm tomistyczny wprowadzają w swych wnioskach najczęściej do stwierdzeń, które nie stanowią bynajmniej tajemnicy filozofów ani wyłączonej dziedziny, ale są znane i, rzecz można, podzielane przez ogół katolików.

„ABC tomizmu” jest ułożone w ten sposób, że każda z jego sekcji nauk, wymienionych powyżej, jest przedmiotem zwięzłego rozumowania, z którego wyciągnięte są następnie w konkluzji wnioski. Te wnioski dają tomiście jego własnie „filozofię” czyli, praktycznie rzecz biorąc, określoną postawą w życiu, to co nazywamy także poglądem na świat człowieka.

Wartość choćby tak pobieżnego tylko studium, „niewiele” — jak stwierdza autor — mówiącego o tomizmie, jest jednak olbrzymia. W miejsce pewnych gotowych i jakże często mechanicznie powtarzanych formulek, jak na przykład, że dobre, prawdziwe życie nie polega na przyjemnościach, ale na dobrze wykonywanej, pozytywnej pracy; w miejsce aż do znudzenia powtarzanych, a jakże często wyciśniętych z treści maksym o cnotach wszelkich — przychodzi zrozumienie. Proździwie, istotne zrozumienie, o co chodzi i dlaczego ma być tak właśnie, a nie inaczej. A nieopisanym czałem, tak, rzeczywiście czałem tego rozumienia jest, że idąc słowo w słowo i krok za krokiem z Doktorem Anielskim, św. Tomaszem z Akwinu, mamy jakby uczucie, że sami dochodzimy do wniosków, że wypracowaliśmy je jakby wysiłkiem własnego umysłu. Bo tomizm, jak każda filozofia, nie jest marzeniem, nie jest sentymentalnym wzruszeniem, ale wiedzą, nauką, owocem ciężkiej pracy myśli ludzkiej.

A do największych należy ta satysfakcja, ta świadomość, że myśl człowieka, zajmując przeznaczone jej miejsce i spełniając chlubnie wyznaczoną jej rolę, jest w stanie stanąć wierze katolickiej dać mocną podstawę rozumową i w ten sposób choć trochę zbliżyć nas od Stwórcy.

Nauka tomizmu nie tylko daje nam argumenty do walki ideowej z materializmem, zarówno w jego marksistowskiej jak kapitalistyczno-liberalnej formie, nie tylko buduje zręby naszego chrześcijańskiego poglądu na świat, ale też każe zachować wiarę w sens i celowość przemijającego cierpienia.

Jest przeto tomizm filozofią cichej, ale głębokiej i intensywnej radości. Może to jest wyjaśnieniem tajemnicy, dlaczego tomizm właśnie dzisiaj szerzy się z gwałtownością błogosławionej, cudownej epidemii.

POLSKI KONCERT WOKALNY

W Chelsea Town Hall odbył się 13 bm. koncert polskiego chóru akademickiego ze współdziałaniem znanego tenora Andrzeja Bieleckiego. Widząc szczerą wysiłek artystyczny wykonawców koncertu, solidną pracę nad muzykalnością naszej młodzieży akademickiej oraz znikomą ilość zaledwie 250 słuchaczy na sali mogącej pomieścić 600 osób, nasuwają się ponure refleksje na temat potrzeb artystycznych naszej kolonii emigracyjnej, co sobotę tłumnie wypełniającej różne sale klubowe i zostawiającej wcale pokąsne sumy w budżecie. Czyż młodzież polska, która po całodziennej wyteżonej pracy (bardzo często nie tylko wyłącznie umysłowej, ale i połączonej z ciężką pracą zarobkową) znajduje czas na próby śpiewu chóralnego (zamiast pójść do pubu „na jednego”) nie należy się wydatniejsze poparcie ze strony starszego pokolenia?

Romuald Fadanelli, sam wychowanek uczelni muzycznej „Trinity College” poświęcił długie wieczory na żmudną i ciężką pracę nad zupełnie niewyrobionym materiałem głosowym. Dziś Chór Akademicki stoi na poziomie dobrego zespołu śpiewaczego, umiejącego postąpić swą dynamiką, rytmiką i ekspresją chóralną. Bardziej stonowany jest chór męski o szczególnie dobrze brzmiących basach. Nieco gorzej przedstawia się grupa kobieca za bardzo wysiłającą forte, które często wypada zbyt krzywczo.

Jak na tak krótki okres pracy (niepełna rok) pieśni jak „Sztandary polskie na Kremlu” (Chór męski) ciekawy rytmicznie marsz „Na Bój” (Chór męski), prześliczna wianka pieśni podhalańskich „Na Janickową nutę”, wyko-

nana z wielką wyrazistością muzyczną, dobrze stonowana i szarmonizowana wykazywały, że praca kierownika chóru wydaje dobre owoce i zasługuje na poparcie społeczeństwa bardziej wydatne, aniżeli to ma miejsce dotychczas.

P. Danuta Schnitzer (również wychowanka Trinity College) posiada ładny materiał koloraturowy, wymagający jeszcze usilnej pracy pod dobrym kierownictwem. Zadną miarą nie należy w tym stadium rozwoju porwać się na tak trudną arie, jak aria z „Cyrylika Sewilskiego”. Natomiast „Gentle Lark” Bishopa (z akompaniamentem fletu) zapiewane było w stylu muzycznie i głosowo bardzo dobrze.

Nasz doskonały tenor operowy Andrzej Bielecki, którego rzadko ostatnio mamy sposobność usłyszeć, miał na koncercie swój dobry dzień i był entuzjastycznie przyjmowany przez publiczność. Głos Bieleckiego wywyciszony we wspólniej właskiej szkole bel canto brzmi w najcichszym pianie i nie jest ostrzy w najmocniejszym forte. „Duziarz Paderewskiego i aria z kurantami z „Straszne Dworu”, „Moniuszki”, oraz szereg pieśni; arii włoskich wywołały taką burzę oklasków, że artysta był zmuszony do odpisywania szeregu bisów (m. in. i arie z „Rigoletto” — „La Donna e Mobile”).

Mimo trudności, zdobycia desek londyńskiej sceny operowej, Bielecki nie stanął w rozwoju, widać, że pracuje nadal usilnie, wzbogaca swój repertuar i w ogóle jest w doskonałej formie. Niewątpliwie zdola on z czasem przełamać zapórę odgradzającą go dotychczas od sceny i będziemy mieli sposobność usłyszenia go jeszcze w roli operowej. (H.N.J.)

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZYNIE

REFORMA UCZELNI W POLSCE

W komunistycznej prasie w Polsce wocy się obecnie dyskusja na temat radykalnej reformy systemu wychowania. Komuniści z naciskiem podkreślają, że szkoły polskie nie nadążają za programem partii.

Reorganizację rozpoczęto już w ub. roku. Przede wszystkim założono na uniwersytetach Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej, który ma pilnować komunistycznej prawomyslności studentów. Związek ten obecnie liczy 41.000 studentów. W ciągu trzech lat przeprowadzone czystki wśród profesorów i studentów dały nominalną większość zwolennikom komunizmu. Przynajmniej zewnętrznie. W Częstochowie założono komunistyczną Szkołę Inżynierską oraz kilka szkół wieczorowych dla inżynierów, placujących w fabrykach. Na uniwersytetach zniesiono wydziały lekarskie, a na ich miejsce założono 9 akademii lekarskich, pracujących na wzorach sowieckich.

Dla politruków komunistycznych utworzono Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie i Łodzi. Szkoły te są głównymi ośrodkami wychowania w marksistowskiej ekonomii. Profesorowie i studenci wyjeżdżają i dalsze studia do Rosji, nieraz na trzy lata. Dla innych dziedzin nauki utworzono partyjno-państwowe instytuty, które kierują odpowiednim działem wychowania. Dla tych celów utworzono Państwowy Instytut Matematyczny, Instytut Badań Literackich, Instytut Chemiczny itd. Instytuty te posiadają funkcję nadzorczą; pilnują programów, podają wnioski o przeprowadzenie czystek i dają nagrody. W roku 1950 będzie urządzony Kongres Nauki Polskiej, który będzie zorganizowany pod kierownictwem sowieckich uczonych i określi udział nauki w planie sześciolatnim. Przygotowania do tego kongresu trwają już od kilku miesięcy równocześnie w Warszawie i Moskwie. Partia komunistyczna ma nadzieję, że w ciągu sześciu lat nauka polska zmieni zupełnie swe oblicze i stanie się wmierną służką marksizmu. (IC)

KOMISJA KONTROLUJE UCZELNIE

Z początkiem stycznia br. specjalna komisja sejmowa Oświaty i Nauki, rozpoczęła działanie, dokonując nagłej wizytacji szkół łódzkich. Komisja ma za zadanie kontrolę postępu sowietyzacji szkół polskich. Na czele komisji stoi Czesław Wycech, znany aktywista. W wizytacji szkół wzięli udział wyżsi urzędnicy ministerstwa Oświaty. Skontrolowano następujące szkoły: Uniwersytet Łódzki, Politechnikę, Szkołę Gospodarską Wiejską, Główną Szkołę Planowania i Wyższą Szkołę Pedagogiczną.

Wyniki nie były nadzwyczajne. Komisja znalazła szereg niedociągnięć politycznych i partyjnych. Rektory pokajali się i przyrzekli poprawę. Delegacja rządowa pochwiliła swoje przemówienia konieczności „uspołecznienia składu młodzieży akademickiej” i zwiększenia procentu komunistycznej młodzieży. Komisja nakazała szybsze organizowanie oddziałów Związku Akademickiego komunistycznej Młodzieży Polskiej. W organizowaniu młodzieży mają brać udział również profesorowie. (IC)

„MATERIALIZM A IDEALIZM”. „CAT U HISTORYKÓW. KOŁOK”. „DZIEŃ AKTORA”

Londyn, 20 marca.

Gdy uczęszcza się stale na wszystkie niemal polskie imprezy kulturalne w Londynie, mimo woli rozważa się zagadnienie ich planowania, ich roli w ogólnym życiu kulturalnym masy emigracyjnej — słowem zagadnienie ich celowości. Weźmy przykłady z ostatniego tygodnia.

Oto odbył się odczyt (a może wykład?) prof. dr. Wiktora Sukiennickiego, pt. „Materializm i idealizm a konflikt Zachodu ze Wschodem”. Sala biblioteczna „Ogniska”, organizatorzy — Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego. Publiczność? O-tóż to właśnie — publiczność zawsze ta sama: „koło miłośników”, 20-tu, czasem 30-tu tych samych szanownych słuchaczy w pewnym wieku, czasem jakiś zabłąkany młodzieniec powyżej trzydziestki. Więc dla kogo są te wykłady (czy odczyty?), organizowane niewątpliwie z dużym nakładem dobrej woli i bezinteresownego trudu? Dlaczego nie przychodzą na nie ludzie młodzi, ludzie pracujący — którzy prawdziwie potrzebują wykształcenia i doszktałenia?

Myślę, że odpowiedzi na to pytanie — przynajmniej elementów odpowiedzi — szukać trzeba wśród organizatorów i samych prelegentów. Powracam do odczytu prof. Sukiennickiego. Odczytu — czy wykładu? — bo to nie był ani odczyt, ani wykład. Prof. Sukiennicki powiedział bardzo wiele ciekawych rzeczy i bardzo starannie przygotował swą pracę, a nawet ją napisał. Uporządkował myślowo tak mieszając się i stale powodując nieporozumienia pojęcia i nazwy jak „materializm” i „idealizm” zupełnie różnie rozumiane w użyciu potocznym i w języku filozoficznym.

Wykazał — i to w sposób nader jasny i przekonujący (ale tylko dla ludzi przygotowanych, że modne jest przeciwstawianie materializmu rosyjskich komunistów rzekomemu idealizmowi Zachodu jest rodzajem myślowego naduczy; że klasyczni dla mental-

nością rosyjskiej bohaterowie Dostojewskiego i Woszczarowa (Ablamow, rewolucjonista w „Biesach”) to typowi przedstawiciele filozoficznego idealizmu, którego szczytem — jakże wstrętnym i obcym duchowi Zachodu — jest handel „martwymi duszami”; sprowadził temat do poprawnej i nie budzącej wątpliwości tezy, że konflikt pomiędzy Wschodem i Zachodem streszcza się w końcu do przeciwstawienia ateizmu wierze w Boga i w wartości metafizyczne.

Tak prelegent przeszedł w ciągu godziny olbrzymią drogę, której śledzenie było dużą intelektualną rozkoszą dla każdego słuchacza posiadającego choćby najogólniejsze przygotowanie filozoficzne. Czy wszyscy obecni zdolali podążać w ślad jego myśli? Wątpię. I zastanawiam się dla kogo były te wypowiedzi — zbyt ogólnikowe i zbyt eklektyczne jak na wykład uniwersytecki, i za trudne jak na odczyt w uniwersytecie powszechnym. Sądzę, że Społeczność Akademicka USB, jeśli chce wywierać wpływ na polskie życie naukowe, czy w ogóle kulturalne polskiej emigracji, musi gruntownie przemysleć zasadniczą linię swej pracy. Trzeba się zdecydować: albo poziom najwyższy, surogat uniwersytetu, albo pieczenie chleba razowego dla maluczkich — popularyzacja wiedzy, sztuki, dopomaganie samokształceniu, wykładę mi się, że ta druga droga byłaby szluszniejsza.

Zagadnienie „publiczność a wykładowa” wydaje się znacznie bardziej uporządkowane w gmachu Polish Research Centre. Jest jasnym, że chodzą tam ludzie nauki (także młodzi jej adeptcy) i jeśli Polskie Towarzystwo Historyczne urządzi red. Cat-Mackiewiczowi odczyt na temat „Dziennikarza a historyka” (podkreślam: odczyt, a nie wykład na posiedzeniu naukowym) — to trzeba dość dużej dozy złośliwości, aby uznać to za ekstrawagancję. Wprawdzie tezy zdolnego i błyskotliwego p. Mackiewicza, stawiającego znak równania pomiędzy pracą historyka i dziennikarza nie tyle mogą, ile muszą wydać się zbyt ryzykowne. Ale koryguje je automatycznie obecność odpowiedzialnych ludzi na sali.

Dr Weintraub, dr Piszczkowski, gen. Kukiel czy dr Niemojowski potrafili w miejscu odpowiedzieć dwojcnemu i jak zwykle nieco chaotycznemu prelegentowi i sprowadzić jego efektowne paradoksy (jak np. o nietolerancji Polaków w XVI i XVII stuleciu) do właściwych proporcji. W sumie zapadła jąca przekora p. Mackiewicza i erudycja uczestników dyskusji dały słuchaczom wcale bogaty bukiet intelektualnych smaków.

Idąc za myślą przewodnią tego przeglądu, to znaczy poszukując prawdy o stosunku czynnych pracowników kultury do jej odbiorców, zajrzyjmy jeszcze do Klubu Towarzystwa YMCA, specjalizującego się — nie bez poważnych sukcesów — w dziedzinie sztuk plastycznych. Tu, jak już nieraz pisałem, nie brak wiertnych i wstających słuchaczy; z trudnością przeciskam się na swe miejsce w nastrojowo zaciemnionym salonie — prof. K. Paciewicz komentuje właśnie rzutowane na ekran barwne reprodukcje sztuki dziecięcej. Potem idą arcydzieła mistrzów włoskiego średniowiecza i inne kolorystyczne szczyty europejskiego malarstwa.

Obrazy Memlinga, Bertranda, Rafaela, Giorgione, Correggio, Dürera, Kranacha i Holbeina, Clouet i Tintoretto, przeplatają się z porwijającymi wizjami Rembrandta, Filippo Lippi i wielu innych. P. Paciewicz umyślnie dobrał obrazy według tych samych tematów, aby wykazać, że rozstrzygającym elementem malarstwa jest kolor: bogata seria średniowiecznych madonn, zawsze jednakowych w ujęciu literackim, uroznożona widzowi jak różnymi działami sztuki są te obrazy dzięki rozmaitemu rozwiązaniu sprawy koloru.

Kolor, kolor i kolor. Uczona i sympatyczna para — Szczyko — Paciewicz, stałe mówi ostatnio o kolorze. Obaj (choć w różnym stopniu i w inny sposób) zdają się zmierzać do unicestwienia tematu w malarstwie. Mój przekorny krytycyzm kusi mnie do zabrania głosu, ale na dziś pozostaje jeszcze jedno ogniwo rzutowań o producentach i odbiorcach kultury. Chodzi o „Dzień aktora”.

Impreza ta pod wieloma względami bardzo udana, dowiodła raz jeszcze jak demoralizujące na większość naszych aktorów działanie ciągłe występowanie w małych, nieodpowiednich salkach. Aktor emigracyjny ginie, gubi się na scenie z prawdziwego zdarzenia; nie obejmując głosem widowni prawdziwego teatru — jak „Scala”, gdzie odbył się londyński „Dzień Aktora”, traci pewność siebie, swobodę wyrazu — słowem przestaje być aktorem. Naprawdę bez zarzutu pod tym względem byli: Tom, Jaroski, Toła Korian, Borucki, Terne, Lawiński i Krajewski.

I jeszcze jedno: jeśli się zapowiada w ogłoszeniach 40 aktorów z pięciu teatrów, a pokazuje tylko dwudziestu parę z pominięciem „Teatru Aktora” i „Komedii” (przesadnie szpiżując spektakl „Balonikiem”) — to nie jest to w porządku wobec publiczności. Szkoła też, że nie pokazano nic z poważnej sztuki dramatycznej i pochowano doskonale przedstawicielki najmłodszego narbyku aktorskiego. (j.p.b.)

*) Uwagi te są zrobione na marginesie publikacji o. prof. Bochenkiego O.P. pt. „ABC tomizmu”, str. 82, nakł. Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”. Londyn, 1950 rok. Nieduża ta broszura jest istotnie elementarzem filozofii św. Tomasza z Akwinu. O „tomizmie” mówi się dziś dużo, ogół wie o nim mało. Stąd wielkie znaczenie książeczki o. Bochenkiego, która wzbudziła wielkie zainteresowanie i jest tłumaczona na języki obce. Na terenie polskim nie jedyna, ale ra pewno jedną z pierwszych grup, która zabrała się do systematycznej pracy nad „ABC tomizmu” jest Koło PKSU (skrót oznacza Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie) „Veritas” we Fryburgu szwajcarskim.

Rozwój matematyki i nauk przyrodniczych w XVII, XVIII, a zwłaszcza XIX wieku wywarł dalekosiejący wpływ nie tylko na warunki gospodarcze, społeczne i materialne ludzkości, ale wyzubił również i głęboką koleinę w jej życiu duchowym.

Z coraz większą śmiałością wdziera się w otaczający człowieka świat zjawisk, łącząc poszczególne obserwacje — dzięki udoskonalonym metodom matematycznym — w jedną zwartą i logiczną całość, otwierają nauki przyrodnicze przed zdumionymi oczyma ludzkości wciąż nowe sezamy tajemnic. A tempo ich rozwoju tak było szybkie, iż zdawać się mogło, że niedaleką jest już chwila, kiedy wszechświat stanie na oścież otworem przed zwycięskim rozumem człowieka.

W miarę, jak pojedyncze strumienie poszczególnych nauk zlewają się zaczęły w jedno morze wiedzy, z coraz większą siłą narzucał się umysłom uczonych pogląd, jakoby wszystkie zjawiska we wszechświecie sprowadzić się dały do wspólnego mianownika jakiegoś olbrzymiej maszyny, złożonej z wielkiej ilości wzajemnie oddziaływujących na siebie i nieustannie poruszających się części. Ten mechanistyczny pogląd na świat, oparty o teorię ówczesnej fizyki, przenosił oni i na przejawy organizmów żywych (biologia) oraz na zjawiska duchowe (psychologia).

I jakkolwiek fakty, którym wówczas rozporządzano, w żadnym wypadku nie były wystarczające, aby wysnuć aż tak śmiały wniosek, mimo to uczeni XIX wieku — ci sami uczeni, którzy odrzucali wszelką wiarę, jak „nienaukowy przesąd” — brak przesłanki dowodowych zastąpili, w opojuieniu dotychczasowymi tryumfami, po prostu... wiarą. Że dalszy rozwój nauki im te przesłanki dostarczy.

Wspomniany wyżej mechanistyczny pogląd na świat odbiś się musiał z natury rzeczy i na filozofii. Jeżeli bowiem wszystkie zjawiska sprowadzić się dały do mechaniki, w takim razie, znając stan wszechświata w pewnej chwili i wszystkie nim rządzące prawa, można z całą dokładnością przepowiedzieć jego stan przyszły w każdym dowolnym momencie. Tym samym, wszystko, co się w świecie dzieje i co dzieć się będzie w przyszłości, jest nieuchronnym następstwem tego, co w nim działo się poprzednio. Cała przyszłość jest więc w najdrobniejszych szczegółach ściśle i jednoznacznie określona przez przeszłość, jest więc przez nią „zdeteminowana”.

Pogląd ten pociąga daleko sięgające skutki już nie tylko w nauce, ale nawet i we wszystkich przejawach naszego życia. Jeżeli bowiem wszystkie czyny człowieka są z góry „zdeteminowane”, w takim razie człowiek nie ponosi za nie większej odpowiedzialności, niż raz w ruch puszczoną maszynę. A tym samym wszelkie pojęcie zła i dobra staje się złudzeniem, a wszelka etyka nonsensem.

W miarę coraz bardziej zdumiewają-

TADEUSZ FELSZTYN

DETERMINIZM

cych postępów nauk przyrodniczych i na nich opartej techniki, ów deterministyczny pogląd na świat stał się nieulegającym wątpliwości dogmatem, jedynym możliwym stosunkiem między zjawiskami Totez zarówno fizyki, jak i idący za nimi, jak za panią matką, filozofowie, poczuli go ułozsamić z przyczynnością w ogóle.

Tymczasem różnica między tymi dwoma pojęciami jest w istocie swej znaczna. Co innego bowiem jest powiedzieć, że przyczyną wygranej Jana na loterii było kupno przez niego losu, co innego zaś twierdzić, że fakt kupienia losu przesądził w sposób nieuchronny wygraną. I tu tkwi cała różnica między przyczynnością, a „determinizmem”. Przyczynność mówi bowiem tylko, że fakt kupna losu uczynił wygraną Jana możliwą, choć bynajmniej nie konieczną. Determinizm natomiast twierdzi, że ów brak konieczności jest tylko złudzeniem, wynikłym z tego, że nie znamy dokładnie wszystkich zjawisk, związanych z ciągnięciem losu, lub też że zbyt wielka ich zawilosc nie pozwoliła nam na dokładne obliczenie wszystkich ich skutków. Gdybyśmy jednak dążyli do tego zdolni, to wynik losowania dałby się obliczyć z równą ścisłością, jak ruch ciała, poruszającego się pod wpływem znanej siły. Tym samym więc fakt, jaki los wygra, był już w pełni „zdeteminowany” w chwili, gdy Jan swój los kupował, a jedynie tylko nikt tego nie wiedział.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, przesłanki, że wszystkie zjawiska na świecie mają charakter deterministyczny, miało w czasie, gdy stało się ono powszechnym dogmatem uczonych XIX wieku, dostateczną podstawę jedynie w ówczesnych teoriach fizyki. We wszystkich innych dziedach nauk przyrodniczych, nie mówiąc już o naukach społecznych, czy też historii, było ono jedynie dość dowolnym i przeważnie mocno naciągniętym wnioskiem z bardzo fragmentarycznego materiału danych, popartym niczym nie uzasadnioną wiarą, że dalszy rozwój wiedzy musi materiał ten uzupełnić coraz nowszymi faktami, potwierdzającymi teorię determinizmu.

Rozwój nauki jednak nie spełnił tych nadziei. Co prawda, dokładne poznanie zjawisk fizycznych i chemicznych, z pochodzących w organizmach żywych, pozwoliło stwierdzić, że przebiegają one wedle tych samych praw, co w ciałach martwych, z jednym tylko, niezmiernie istotnym wyjątkiem: nieustannej wymiany atomów, tworzących komórki żywe, nie znanej w świecie przyrody martwej. Gdy jednak od szczegółów przejdziemy do całości, to okaże się, że procesy życiowe charakteryzują przedziwną celowością i umiejętnością dostosowania się do otoczenia, najzupełniej nie

dająca się wtłoczyć w schemat bezdusz- nego automatu.

Co więcej, genetyka (nauka o dziedziczości) oraz związana z nią nauka o rozwoju gatunków odeszły dziś zupełnie od pierwotnego poglądu Darwina, ciągłego łańcucha ewolucji, a na miejsce jego wprowadziły zmiany skokowe, tzw. mutacje. Przebiegają one bynajmniej nie wedle praw koniecznościowych, zdeteminowanych, ale zupełnie przypadkowo, w sposób dający się ująć w pewną prawidłowość dopiero przy pomocy praw statystycznych, tego samego charakteru — dodajmy tu, wyprzedzając późniejsze nasze wywody — co i prawa, rządzące fizyką atomową. W ten sposób w zjawiskach życia łańcuch deterministyczny przecięty został w najbardziej istotnym miejscu. I to właśnie — nawiasem mówiąc — było przyczyną, że „nauka sowiecka” (dla której po wątpiewaniu w „determinizm” jest godną najwyższej kary herezją) z taką furją atakuje nowoczesną genetykę, starając się na jej miejsce wprowadzić tezy szarlatańskie Lysenki.

Również i w psychologii — choć i tu zdołano głęboko wnikać w mechanizm reakcji psychicznych i w ich związek z bodźcami — dokładne przyjrzenie się aktom psychicznym wyraźnie wyjawia przeważającą w nich rolę woli, a więc czynnika bynajmniej nie zdeteminowanego. A równocześnie poddanie ściśle naukowym metodom badawczym

ATOM

STAŃCZYK

Nigdy się jeszcze mądrego głupiec o radę nie spytał, bo nie ostoi się głupstwo, zwołując rozum na pomoc, dlatego głupiec po radę do głupców tylko pośpiesza, i pusty w drodze zbierany skwapliwie układa owoc.

I gdy w stos wielki usypie żniwo dziurawych orzechów, na szczycie głupstwa zasiada, o ważnej mówiąc uchwale, i się ogląda dokoła, skrzepiony dymem kadziel, żądając ostro nagrody za to, że naród ocalił.

Aż wreszcie pełen rozpaczy innych nie widząc sposobów, mądry strój błazna wdziewając, do rady głupców się wkramada i wraz dzwonkami potrząsa, pragnąc myśli słuszną przemądra: Naprawdę..., bo w odpowiedzi tylko mu śmiech odpowiada.

zjawisk takich, jak przekazywanie myśli (telepatia) i preczucia („precognition”) jaskrawo uwydatniło rolę czynnika duchowego w życiu psychicznym człowieka.

Najdotkliwszy jednak cios spotkał determinizm w tej właśnie dziedzinie, z której on wyrósł: w fizyce.

Ażby bowiem w ogóle móc z terażniejszości wnioskować o przyszłości, trzeba przede wszystkim być w stanie poznać stan obecny z dowolną dokładnością. Tymczasem rozwój fizyki atomowej doprowadził do podstawowego wniosku, wyrażonego w tzw. prawie nieokreśloności Bohra i Heisenberga, stwierdzającym, że dokładne poznanie zjawisk fizycznych — samych ich podstaw jest dla człowieka na zawsze wyłączone, bez względu na wszelkie możliwe postępy jego metod badawczych, po prostu na skutek praw, jakie rządzą przyrodą. Fakt ten podważa więc determinizm w najbardziej podstawowym jego przesłance.

Następnie, żeby móc ustalić więź, łączącą dwa zjawiska, trzeba umieć rozróżnić, które z nich jest przyczyną, a które skutkiem, trzeba więc mieć jakieś niezawodne tego kryterium. W XIX wieku odpowiedź wydawała się niezmiernie prosta: z dwu wzajemnie ze sobą związanych zjawisk, wcześniejsze jest przyczyną, późniejsze skutkiem. Na tę jednak dzisiejszej fizyki to rozróżnienie zawodzi. Po pierwsze bowiem, w myśl teorii względności, to samo zjawisko może być dla jednego obserwatora wcześniejsze, dla drugiego zaś późniejsze, niż jakieś drugie zjawisko, z którym go porównujemy. Dalej, w nowej fizyce czas jest, podobnie, jak i przestrzeń, nieciągły, innymi słowy za chodzą w nim przerwy, w czasie których jakgdyby nic w ogóle nie istniało.

Jeżeli np. badamy zjawisko przechodzenia drobin światła, zwanej fotonek, przez dwa obok siebie umieszczone otwory, to możemy sobie wyobrazić doświadczenie, które by odpowiedziało na pytanie, gdzie foton ten znajduje się przed przejściem przez jeden z nich, oraz co z nim się dzieje po przejściu. Samo przechodzenie jednak nie da się stwierdzić doświadczalnie, a więc — wedle poglądów nowoczesnej fizyki — po prostu nie istnieje. I — co więcej — jak można wykazać rozumowaniem teoretycznym, istnieć nie może. Między ty-

FRASZKI

jest uzależnione od przeszłego jedynie z pewnym prawdopodobieństwem dla każdej z możliwości, a nie koniecznością. Tym samym skutek, wydzielenie fotonu, uzależniony jest od przyczyny, która częściowo jest wcześniejsza od niego, częściowo zaś późniejsza (co zresztą, nawiasem mówiąc, wyłącza możliwość przewidywania przyszłości ze zranęj przeszłości). Jak widać więc, samo następstwo czasowe nie może służyć jako kryterium do rozróżnienia przyczyny od skutku. Podobnie zawodzi i inne kryteria, a tym samym zbudowanie zawsze nieuchronnego łańcucha konieczności między przyczyną a skutkiem nie jest możliwe.

Wreszcie, co jest rzeczą bezwzględnie decydującą, fizyka wykryła moc zjawisk, które są z prawami deterministycznymi wręcz sprzeczne, przy czym stanowią one w fizyce atomowej nie wyjątek, ale regułę. Jedno z nich, przeskok elektronu w pobudzonej atomie, poznałszy wyżej. Podobnie, jeżeli drabina światła, foton, przechodzi przez dwa bliskie sobie otwory, nie można przepowiedzieć, gdzie znajdzie się ona po przejściu. Możliwość jest bowiem nieskończenie wiele i każda z nich przepowiedzieć można jedynie z określonym przez teorię prawdopodobieństwem. O konieczności mowy być nie może. Tak samo, jeśli nam grudek jakiegoś materiału promieniotwórczego, choćby tak głośnego dziś plutonu, to wiemy, jaka ilość jego atomów rozpadnie się w ciągu najbliższej minuty, to wiemy, jaka ilość jego atomów rozpadnie się w ciągu najbliższej minuty. W żaden jednak sposób nie mogę — i nigdy nie będę mógł — przepowiedzieć, który atom się rozpadnie. Jak bowiem wykazał licznik fizyczny, możliwość takiej przepowiedni prowadziłaby do wniosków jaskrawo sprzecznych z faktami. Szusze więc stwierdza jeden z najwybitniejszych fizyków angielskich, Dirac, że interminizm jest koniecznym warunkiem logicznej budowy teorii fizycznej.

W ten sposób rozwój nauki nie tylko, że nie potwierdził buńczucznej wiary deterministów XIX wieku, ale wręcz przeciwnie jej zaprzeczył.

Nie zapominajmy jednak, że wielu przyrodników dziś żyjących, i to nieraz przyrodników najwybitniejszych, wyrosło w epoce determinizmu, który stał się ich głęboko zakorzenionym nawykiem myślowym. Nie chcąc więc odrzucić tego, czym za młodu nasiakli, przesiedli się oni, (wobec jawnej niemożliwości twierdzenia, jak to dawniej czyniono, by determinizm był logicznym następstwem nauk przyrodniczych, skoro właśnie nauki te stanowią mu zaprzeczają) na innego konika, głosząc, że determinizm jest koniecznością umysłu ludzkiego, bez której nie można zbudować nauki.

I tu również nie mają słuszności. Dziwna to bowiem konieczność, bez której ludzkość obywała się jakoś szczęśliwie przez wiele wieków. A że naukę można zbudować i bez determinizmu, świadczą o tym najlepiej rozwój fizyki atomowej, która teorie swe zbudowała nie na determinizmie, ale na prawdopodobieństwie, a więc na prawach typu statystycznego.

W dzisiejszym stanie nauki determinizm jest więc tylko zabytkiem dawnego przebrzmiałej epoki, przyzwyczajeniem myślowym, nie tylko że nie znajdującym potwierdzenia w faktach, lecz wręcz z nimi sprzecznym, lub wreszcie — jak w wypadku marksizmu — narzędziem dla celów, które z nauką nie wspólnego nie mają.

BRYTYJSKA HISTORIA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Oficjalne brytyjskie opracowanie historii drugiej wojny światowej otwiera dzieło prof. Uniwersytetu Oxfordzkiego, W.K. Hancocka, pod tytułem „British War Economy”. Współautorem jest M.M. Gowing, ekonomista. Nie przez przypadek historię niedawno minionej wojny rozpoczęto od omówienia jej strony ekonomicznej, gdyż, jak wyjaśnia prof Hancock w swej przedmowie, już od 1942 roku historycy zbierali odnośnie materiały do swych opracowań, mając swobodny dostęp do wszystkich dokumentów urzędowych, z których wiele było wówczas tajnych. Opracowanie zaś wojkowej strony tej wojny jeszcze nie zostało ukończoną.

Fakt, że jako pierwszy tom ukazuje się właśnie dzieło prof. Hancocka, należy powitać ze szczególnym zadowoleniem. Po pierwsze dlatego, że ekonomiczne podłoże ostatniej, jak zresztą i poprzedniej wojny światowej, daje najlepszy obraz rzeczywistych sił zmagających się z sobą przeciwników. Jak trafnie wyraża to autor, wytłumaczenie rzeszmą czytelników „jak walczone w tej wojnie” nie może dać wiernego obrazu rzeczywistości, jeżeli się nie uprzytomni, jak w każdym okresie strategicznego rozwoju wypadków siły do walki rozdziły się z sił ekonomicznych narodu. Po wtóre, dzięki wybitnym zaletom pisarskim autorów, dzieło ich daje rzeczywistość jasny obraz olbrzymiego wysiłku narodu brytyjskiego w walce o swe istnienie.

Pierwsze dwie części, obejmujące okres pomiędzy dwiema wojnami, oraz okres przemierza anglo-francuskiego, dają świetny obraz drzemki lwa brytyjskiego w obliczu zbrodni niemieckich przed wojną i w pierwszych dwóch fazach wojny, tak tragicznych dla Polski i Francji, lecz jeszcze nie tragicznych dla Wielkiej Brytanii. Dla dzisiejszego czytelnika jakąż wymowę mają liczby porównawcze dochodów narodowych i wydatków na zbrojenia Niemiec i Wielkiej Brytanii z roku 1938: Niemcy 7.260 milionów funtów dochodu narodowego oraz 1.710 milionów wydatków zbrojeniowych, Wielka Brytania — 5.242 milionów funtów doch. nar., oraz 358 milionów funtów wydatków na zbrojenia (str. 71). Rząd brytyjski obiecał trwanie wojny na 3 lata. Liczył na skuteczność blokady ekonomicznej, która powinna zmusić Niemcy do kapitulacji, ale pakt Ribbentrop—Molotow od razu

zneutrałizował znaczenie blokady, a zabory jeszcze bardziej wzmocniły siły gospodarcze nieprzyjaciela.

Lecz oto nadchodzi Dunkierka, upadek Francji i Wielka Brytania pozostaje sama oko w oko z potężniejszym wrogiem. Wówczas na czele państwa i narodu staje rząd, który swą energią i zdecydowaniem podrywa wszystkie siły do walki. Lata 1941, 42 i 43 są wypełnione mobilizacją totalną wszystkich sił, jakimi rozporządzać może kraj i naród. Opisowi tych wysiłków poświęcone są dwie następne części dzieła prof. Hancocka: „Od Dunkierki do Pearl Harbour”, i „Od Pearl Harbour do Normandii”. Skupia on uwagę czytelnika na dwóch zasadniczych sprawach, które górowały nad wszystkimi innymi, a mianowicie — żegluga towarowej i sił roboczych (manpower).

Tonaz okretów handlowych wydawał się początkowo wystarczającym, a nawet w nadmiarze. Już po pół roku przysły zrzucenia, a lata 1941 i 1942, a nawet i pierwsza połowa 1943 okazały się niesłychanie krytycznymi dla żeglugi. Podobnie i rozdział sił pracowniczych początkowo nie zapowiadał się niekorzystnie. Lecz już w drugim roku wojny trudności i zaspokojenia potrzeb rosnących sił zbrojnych i potężniejszego przemysłu wojennego wrastają i dochodzą do szczytu w r. 1943, gdy już wszystkie siły W Brytanii są zmobilizowane. Oddać trzeba będzie zmniejszając liczby wielkich jednostek wojska i eskadr lotniczych wobec braku wystarczających uzupełnień.

Przy końcu wojny zjawia się nowy kryzys: węglowy. Spadek produkcji węgla dochodzi do 20%. Autor znakomicie ilustruje i charakteryzuje trudności, środki i metody, przy pomocy których je pokonywano.

Ostatnie rozdziały poświęcone są stronie finansowej wojny i jej finansowym powojennym konsekwencjom. Jeżeli się chce jasno zrozumieć trudności, w jakich obecnie znajduje się W. Brytania w stosunkach ze światem dolara, to przestudiowanie dzieła prof. Hancocka pozwala poznać dokładnie przyczyny i skutki faktu przesunięcia się głównego centrum dyspozycji ekonomicznej świata z Londynu do Nowego Jorku. To jest bowiem jednym z ostatecznych wyników drugiej wojny światowej.

S. Rotarski

NOTATKI GOSPODARCZE

SOWIECKI HANDEL Z ZACHODEM

Podczas, gdy obroty handlowe Rosji bardzo wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym, to handel Rosji z krajami zachodnimi wybitnie się zmniejszył. Zmniejszenie to jest w znacznym stopniu spowodowane amerykańską polityką, która usiłuje ograniczyć do minimum wywóz do Rosji wszelkich towarów, mogących wpłynąć na zwiększenie sowieckiego potencjału wojennego. Polityka ta została zapoczątkowana w roku 1947, kiedy amerykański wywóz do Rosji sięgał wysokości 150 milionów dolarów, w czym wartość wytworów przemysłu metalowo-mechanicznego stanowiła 35 milionów dolarów. W 1949 roku wartość amerykańskiego wywozu do Rosji była już tylko niewiele większa od 8 milionów dolarów. Sowiecki wywóz do St. Zjednoczonych zmniejszył się w tym czasie z 78 milionów dolarów do 50 milionów dolarów.

Jak widać z powyższego Rosja nie odplaca Stanom Zjednoczonymi zaniechaniem swojego do nich eksportu. Fakt ów tłumaczy się tym, że Rosja potrzebuje dolarowej waluty dla celów handlowych i niehandlowych. Rosja płaci bowiem dolarami za swoje zakupy w niektórych innych krajach. Kupuje za dolary na czarnym rynku funty szterlingi, potrzebne dla różnych celów i operacji w krajach bloku szterlingowego, może zapoatrywać w Golarę państwa satelickie o az zużywać je na swą robotę polityczną. Jak dalece sięga sowieckie zapotrzebowanie na dolary świadczy fakt, że Rosja dostawała od Egiptu bawełnę w zamian za pszenicę, a potem sprzedawała tę bawełnę w krajach trzecich za dolary. Operacja ta jest możliwa na skutek tego, że egipska bawełna, dzięki właściwościom egipskiego klimatu, jest szczególnie długowłókniasta i dlatego nadaje się do

różnych celów przemysłowych, do których normalna bawełna amerykańska nie może być użyta, np. — do wyrobu opon samochodowych. Egipcianie zaprotowali przeciw tego rodzaju praktykom, pozabawiającym ich możliwości zdobywania dolarów dla samych siebie i w ostatniej umowie z Rosją, z maja 1949 roku, zastrzegł się, że Rosja nie ma prawa odsprzedawać egipską bawełnę poza granicami swego systemu gospodarczego.

Najbardziej pożądanym na świecie sowieckim towarem jest zboże. Tak samo jak w zamian za zboże Rosja może dostawać ceną egipską bawełnę, tak samo, sprzedając zboże Wielkiej Brytanii za funty szterlingi, zdobywa ona możliwość kupowania w krajach bloku szterlingowego takich surowców, jak kauczuk i wełna. Sowieckie zakupy karczuku, głównie malajskiego, osiągnęły w 1948 roku wysokość 100 tysięcy ton, a w 1949 roku — 105 tysięcy ton w porównaniu do 26 tysięcy ton w 1938 roku. Zakupy australijskiej i nowozelandzkiej wełny, znikome przed wojną, osiągnęły w ostatnim roku wysokość 65 milionów lb. Rosja oczywiście kupuje również dla krajów satelickich, każąc sobie odpowiednio płacić za pośrednictwem, ale tak poważne zwiększenie zakupów karczuku i wełny może być wytłumaczone tylko robieniem zapasów. Rosja robiła wysiłki otrzymania tą drogą cyny ze źródeł brytyjskich i belgijskich, lecz próby te spotkały się z odmową odpowiednich krajów.

REFORMA ROLNA W INDIACH

Indie, jak pisze „The Economist”, budują „Property Owning Democracy” — czyli demokrację, w której jak najwięcej obywateli jest właścicielami. Na obszarze połowy Indii, gdzie chłop był dotąd tylko dzierżawcą gruntu, należą-

cego do wielkich właścicieli rolnych, tzw. zemindar, przeprowadzana jest reforma rolna, dzięki której chłop stanie się właścicielem ziemi, uprawianej przez niego.

Wykonanie reformy rolnej jest przysiężone ze względów politycznych. Klasa owych zemindarów była w znacznym stopniu tworem angielskim i na niej opierała się angielska władza. Z tego powodu cały ten system był zniemawiony przez hinduskich niepodległościowców, którzy uczynili jego likwidację jednym ze swych głównych bojowych hasel i dziś wprowadzają to hasło w czyn. Dodatkowym bodźcem do tego jest dążenie do zabezpieczenia się przed wzrostem wpływów komunistycznych. Władze hinduskie mają przed oczami przykład Chin udowadniającego, że niezaspokojony chłopski głód ziemi jest jednym z najpotężniejszych czynników społecznego niezadowolenia. Ponadto władze te widzą, że chłop — posiadacz jest jedną z największych przeszkód na drodze do rozpowszechniania komunizmu. Pod tym względem Indie są bardziej przewidywane od Włoch.

Interesująco jest pomyślany system odszkodowań wielkich właścicieli rolnych za wywłaszczone grunta. System jest oparty na progresji w dół, zależnie od wysokości dochodu właściciela z dzierżaw. Tak więc za majątek, który przynosił do 500 rupii wpływów za dzierżawę, właściciel dostaje 20 krotną wysokość tej sumy; przy wpływach od 5—10 tysięcy rupii — dziesięciokrotną itd. Wielcy właściciele rolni, wywłaszczeni w ten sposób, zupełnie nie zwalczają reformy, starają się tylko przewlekać chwilę wywłaszczenia swoich majątków. Wolą oni dostać odszkodowanie od dzisiejszych władz, zamiast być wywłaszczonymi bez odszkodowania przez socjalistów, lub zlikwidowanymi przez komunistów. Hindusi, jak z tego widać, umieją myśleć i uczą się na błędach cudzych. (Z.D.)

Spółród licznych sporów i przeciwieństw nurtujących kraje zachodnich demokracji, spór wyznawców polityki opartej o zasadę „równowagi sił” z zwolennikami oparcia porządku światowego, a w każdym razie europejskiego, na fundamentach uniwersalizmu i federacji jest bodajże najbardziej zasadniczym.

Dla nas Polaków i wszystkich narodów Europy Środkowej wiąże się z tym sporem sprawa naszego bytu niezależnego i samodzielności państwowej. Świat urządzony na zasadach równowagi sił, to świat rozbiórów, grabieży, niewoli, nieposzanowania praw narodów mniejszych, stręt wpływów i eksploatacji gospodarczej słabszych przez mocniejszych. Fatalnym następstwem praktycznego zastosowania tej zasady jest Jałta.

Dzisiaj, gdy czytamy komunikaty z obrad „ruchu europejskiego”, gdy słuchamy nawoływania nawet głównych twórców Jałtańskiego „urządzenia” świata, wzywających do zjednoczenia Europy, oddajemy się czasami zdziwieniu, że w umysłowości i psychice niedawnych wyznawców polityki „równowagi sił” i stręt wpływów nastąpił głęboki przełom. Patrzymy na nich jak na nawróconych Szawłów i gotowi jesteśmy cieszyć się z ich przejrzenia i ich neofickiej gorliwości. Ludzimy się, że ona wreszcie nada dynamizm ideowy walce Zachodu ze wschodnim totalizmem.

Nie trzeba jednak zdobywać się na zbyt wielki wysiłek, by przekonać się, że wiele z tego całego gadania na temat jedności europejskiej to naprawdę tylko gadanie. W najlepszym razie wyznawcy tej jedności myślą o niej z zastrzeżeniami i ograniczeniami, które bardzo przypominają rozmaite witalistyczne doktryny rasizmu, „nadludzi” i uprzywilejowanych czy też wybranych narodów.

Nawróceniu rzekomo Szawłowie, wyznawcy polityki równowagi sił niespodziewanie łatwo zdradzają nieszczerść swojego gorliwego zainteresowania jednością europejską. Niekiedy okazuje się, że wzięli tę sprawę w swoje ręce dlatego, iż chcą wykorzystać ją w grze o... równowagę sił, kto wie czy nie z obawy, by nie została ona naprawdę zrealizowana. Nie jest to żaden paradoks. Wolności „Karty Atlantyckiej” też miały w nich gorących zwolenników, byli przeciwi tej karcie redaktorami. Ale nawet ślad rumieńca wstydu nie odkrył ich twarzy, gdy wraz z wolnością Polski i całej Środkowej Europy przehandlowali ją do Stalina.

Jeśli mówią dziś o jedności europejskiej, to myślą tylko o Europie rozciągającej się co najwyżej od wybrzeża Atlantyku po linię Szczecin—Triest. Narody europejskie żyjące na wschód od tej linii są dla nich, wybrańców losu, czymś poślednim, w najlepszym razie dalszymi i do tego ubogimi krewnymi, których można łaskawie poklepywać po ramieniu. Do związków rodzinnych warto się do tych wschodnich Europejczyków przyznawać tylko wtedy, jeśli potrzebna jest im pomoc w rodzinnej bitwie. Mogą wówczas trochę pomóc swoją krwią, no a przy likwidacji awantury można ich kraje i ich wolność przehandlować. Jeśli ani jedno ani drugie jest niepotrzebne, wówczas zaczyna się wysuwać rozmaite zastrzeżenia na temat ich europejskości, de-

ST. STA.

O WSCHODNIE GRANICE EUROPY

mokratyczności, dorobku kulturalnego i bogactwa. Fabrykuje się rozmaite teorie w rodzaju teorii „zielonego pasa” chłopskiego, rozdzielaającego wysoko uprzemysłowaną i wysocę kulturalną wsiaciwą Europę od Wschodu.

Są i tacy publicyści poważnych wydawnictw np. angielskich, którzy nie wahają się powątpiewać w to, czy w ogóle rządy rosyjskie w Polsce są tak bardzo Polakom przemocą narzucone. Przecież, zdaniem ich, znalazła się „znakomite duża liczba Polaków, którzy uznali wspólność swoich interesów z Rosją” i dlatego zagadnienie, kto dziś rządzi Polską i w czym interesie jest „zagadnieniem skomplikowanym” i nie tak prostym, jak usiłuje je przedstawić emigracyjna rząd polski w Londynie. Taką sugestię wysunął na łamach tygodnika „The Times Literary Supplement”, autor recenzji omawiającej książkę B. Kusnierza pt. „Stalin and the Poles”. Widocznie chciał on w ten sposób usprawiedliwić dzieło Jałty i przetrząść część odpowiedzialności za nie na samych Polaków i, jak zobaczymy niżej, i na inne narody europejskie, które spotkał ten sam los co i nas.

Teoria o „niższości” Europy Środkowej rozwijana jest na łamach wspomnianego pisma angielskiego z godną uwagi konsekwencją. W recenzji, omawiającej książkę prof. Oskara Haleckiego „The limits and divisions of European History” (Granice i rozdziały historii europejskiej), został nawet

ską skończył się, trzeba dziś jedność europejską odbudować jako jedną zśród kilku „jedności” nowego świata. Amerykanie powinni w tym dopomóc i bronić całości Europy, której są znakomitą odgałęzieniem.

Pisząc o jedności europejskiej w minionych wiekach, prof. Halecki ma na uwadze jedność Europy katolickiej, która uległa rozbiściu wskutek reformacji.

Recenzent „The Times Literary Supplement” ustosunkował się od większości wywodów prof. Haleckiego jak do „politycznego programu”, jakich już wiele wyszło w przeszłości z pod pióra wielkich historyków i dlatego podał niektóre tezy jego książki, przede wszystkim zaś twierdzenie, iż wschodnia granica Polski jest równocześnie wschodnią granicą Europy, niepozabawionej politycznego posmaku krytyce.

„Naleganie prof. Haleckiego — pisze ów recenzent — na pozorny charakter znanych sprzeczności pomiędzy zachodnią i wschodnią Europą zdaje się ignorować twórczą rzeczywistość granicy biegnącej od Szczecina do Triestu, która począwszy od 1850 r. rozdziela ustawicznie postępującą w uprzemysłowaniu i proletaryzacji Europę zachodnią od Europy wschodniej. Tutaj okolicznościowo uprzemysłowane wysepki nie naruszyły zasadniczo tradycyjnego systemu życia przeważnie chłopskiej ludności. Napewno nie jest przypadkiem, iż wynik drugiej wojny świa-

go pasa, to zawsze — od początku swojego samodzielnego życia narodowego — manifestowały one swoją duchową solidarność z resztą Europy i były dumne z tego, że stanowią jej część. Nie do szukamy się wśród nich w żadnym okresie ich historii opozycji przeciwko temu właśnie poczuciu przynależności do europejskiej rodziny.

„Niewątpliwie ten w pełni świadomy wybór, podtrzymywany przez wieki, powinien być brany pod uwagę, gdy mowa jest o granicach Europy. Fakt iż kraje te, dzięki specjalnym historycznym warunkom ich rozwoju, zachowały do ostatnich czasów co najmniej przeważająco rolniczy charakter, nie może być uważany za decydujący w tej sprawie. Duchowa świadomość całych narodów jest napewno bardziej ważnym czynnikiem aniżeli struktura gospodarcza, która zresztą może zmienić się bardzo szybko”.

Zatakowany w ten sposób recenzent, jak przystało na angielskiego wyznawcę polityki „równowagi sił”, odpowiedział p. Graves, iż do Europy ograniczonej wschodnią granicą Polski, a więc do Europy bez Rosji nigdy nie wejdą Niemcy, a właśnie Niemcy są centralnym zagadnieniem w tej sprawie. Mówiąc inaczej nie jedność Europy, ale zrównoważenie jej części zachodniej wraz z Niemcami przy pomocy Rosji, która obdarowana środkową Europą po linię Szczecin—Triest, zawsze pozostawać będzie w konflikcie z Niemcami. Jak to dziwnie zgadza się z wywodami Balfoura z r. 1917, który powiedział, iż chciałby widzieć Polskę związaną z Rosją, bo tylko wtedy „Rosja pozostałaby mocarstwem europejskim, zdolnym do wywierania nacisku na Niemcy”.

Mamy powody do obawy, że tkwiący w swym uporze zwolennicy europejskiej równowagi sił w dzisiejszym układzie światowym, nie tylko już niczego w niej nie będą zdolni zrównoważyć, ale zaprzepaszcza i to, co jeszcze z wielkości tej Europy pozostało.

DARY BUDRYSA

Litwinij przeżyli z nami, pod wspólnym państwowym dachem, którego kształty ciągle się zmieniały, lat 410. W roku 1795, jak wiadomo, dach się zawalił i pozostała tylko tradycja. I przedtem i potem byliśmy pełnymi lub prawie sąsiadami. Ich górne warstwy, w pewnej części nawet i lud, posługiwali się przez długie wieki, w znacznie większej mierze niż ostatnio, polskim językiem jako własnym. Już w r. 1599, w trzydziści lat po unii lubelskiej, pisali ich kanonik, ks. Mikołaj Dauksza, że język polski „przez ono miłe zjednoczenie W. Księstwa naszego z sławną Koroną polską niemal przyrodzony jest” Litwinom. I wzorową polszczyznę zalił się na „zaniedbanie a zbrzydzenie i niemal odrzucenie języka naszego własnego, litewskiego”. Nie dziwota więc, że w okresie unii i w dobie porobiorwej roilo się w litewskim od polonizmów, i zanim w ostatnich dziesiątkach lat nie wyalni Litwini ze swej mowy literackiej prawie wszystkich sławizmów, a więc i polonizmów, była litewszczyzna sowiec przetkana słowiańskim, polskim i białoruskim, słownictwem.

dwą z litewskim nazwaniem „czaszki, czerepu”, kiauszas, skąd i kiauszinis, „jajo”, a więc to „co odkryte jest czerepem-skorupa”.

Litewskie z pochodzenia zdaje się być „rodzimé” nazwanie ischiasu: rwa kulszowa, z lit. kulszis, „udo”, — w udzie bo ta nieprzyjemna przypadłość jedno z głównych siedlisk „obie obiera. — Litewska jest regionalna nazwa gatunku szynki, kumpie (lit. kumpis), znana z Pana Tadeusza: „Zaś dla mężczyzn wiedliny leżą do wyboru: półęski tłuste, kumpia, skrzydliki ozoru”.

Najszerzej rozpowszechnionym lituanizmem jest jednak **znucz**, ale jego znaczenie — jak pisze Brueckner — polega na pomyłce, gdyż litewski wyraz, z którego **znucz** się wywodzi, oznacza nie „ogień święty”, lecz „kapłana” (zinczius, od rdzenia **zin-**, „znać, wiedzieć”, występującego i w polskim **zn-ac** w nieco innej dźwiękowej postaci).

Budrys, który sprowadzał Polki na żony, a sam był raczej albo wojownikiem oznaczającym się kultem obczyzny, zagranicy, albo skromnym oraczem, podanym urokowi dworu, nie dał języku polskiemu wiele, tylko sam uległ dalekosiężnej penetracji. Zmieniło się to na dobre dopiero lat temu mniej więcej trzydzieści, kiedy powstało niezależne państwo litewskie w granicach w zasadzie etnograficznych.

Na Wileńszczyźnie i na Kowieńszczyźnie, gdzie tylko język polski osiadł na ziemiach niegdys litewskich, lituanizm jest bardzo dużo, ale tu nie są w razym wpływu litewskiego, lecz pozostałości dawnego języka. We wsi Mieszkańce (gm. Podbrzezie, powiat wileński-trocki) współwłaściciel roju pszczołowie zwie się **bitnikiem**, z lit. **bitininkas**, „pszczelarz”. Rybacy tamtejsi używają drewnianej, owalnej skrzyni na ryby, znanej pod nazwą **warża** (lit. **varža**). Dość szeroko, na całej bodaj Wileńszczyźnie, używa się nazwy **boginik**, **lojma** (lit. **laima**) — boginka ta rzekomo porwała lub zamienia małe dzieci i znana jest również z wizerzeń ludowych polskich np. podkarpackich. Polacy kowieński chętnie postępują się słowem **pagaliuk**, akcentowanym na końcu, a oznaczającym „kijaszek, kawalek czegoś” (lit. **pagaliukas**). Wszystkie wyrazy wykazują mniej lub więcej wyraźny związek z kulturą warstw dolnych i przy napływie kultury poprzez dwór, kościół czy miasto, zwykle zostają na dawnym miejscu. Tu Budrys po prostu zachował sobie to, czego w nowoprzyjętym języku nie umiał wyrazić.

Poza **zniczem** więc przede wszystkim wpływ litewski na język nasz jest nieważny, uboczny, streszczony do regionalizmów, wyrazów charakterystycznych lub dialektalnych. Dary Budrysa były skąpe. Wolał brać, do chwili, gdy się na odrębności swej mocno sam osadził.

St. Westfal

ATOM

FRASZKI

W ZWIERZYŃCU

Uciekam do was z radością, żyrafy, lwy i pantery, papugi, zółwie i kruki, jelenie, zebry, tygrysy, niedźwiedzie, żmije i węże, słonie, kozice i sarny, hipopotamy i osły, jastrzębie, sowy i lisy.

Jesteście szczerze zwierzątka, nie udajecie człowieka, każde się sobą naprawdę, psem, wilkiem, kotem, jaszczurem. Może dlatego was człowiek przernie zamknął za kraty, byście się z niego nie śmiały, gdy waszą przywdziewa skórę.

Bo ten lot orla udaje, tamten jak lew się napuszyl, inny jak wąż się wykrecą, ci zabawiają się w małpy, ten jak papuga powtarza, ów się nastroza jak sowa, a tylko wszyscy są sobą, gdy z wrzaskiem biorą się za lby.

ten pogląd rozbudowany i pogłębiony. Ponieważ niektóre ostatnie wystąpienia rozmaitych zachodnio-europejskich polityków zdają się być dowodem praktycznego zastosowania tego rodzaju teorii, przeto trzeba się z nimi bliżej zapoznać.

Treść książki prof. Haleckiego da się ująć, w największym oczywiście skrócie, w następujących kilku zdaniach:

Historia systemu polityki równowagi sił nie streszcza w sobie całej politycznej historii Europy. Były całe wieki w historii europejskiej, kiedy porządek polityczny oparty był na idei uniwersalizmu. Europa była wówczas jedną wielką jednostką polityczną, której granice kończyły się na wschodnich granicach Polski. Obowiązkiem naszym dzisiaj jest dążenie do odbudowania tej jedności w tych samych granicach. Ponieważ okres historii świata pozostającego pod przewagą europej-

towej tak ściśle odtworzył tę linię. I najbardziej krytycznym zagadnieniem przyszłości krajów leżących na wschód od tej linii jest pytanie, czy zostana one wciążgięte w główny prąd uprzemysłowania, czy też przez jeszcze jedno pokolenie a może i dłużej pozostaną w charakterze „zielonego pasa” rozdzielającego zachodnią starą uprzemysłowaną Europę od nowo uprzemysłowanej Rosji. To zagadnienie niewątpliwie pochłania polityków w Moskwie”.

Recenzent niemal bez większych zastrzeżeń przyjmuje linię Szczecin—Triest, jako wschodnią granicę Europy, opierając się jedynie na przesłankach gospodarczych. Toteż słusznie to jego stanowisko zaakatował w liście do redakcji tego samego tygodnika p. E.R. Graves, pisząc:

„Jeśli chodzi o Polskę, Czechy, Węgry i inne kraje wschodnio-europejskie-

14 krążowników, 1 awiomatke, 110 torpedowców i 270 łodzi podwodnych.

STANY ZJEDNOCZONE A.P.

Urealnianie Paktu Atlantyckiego. Dnia 15 marca odplynął z Nowego Jorku pierwszy transport sprzętu amerykańskiego do Francji. Obejmował on bliżej nieokreśloną ilość samolotów, załadowanych na francuską awiomatkę Dixmude.

Nowy rekord bombowca startującego z awiomatki ustanowił ostatnio „Neptune”, który przeleciał 8.320 km, utrzymując się w powietrzu przez 26 godzin. Poprzedni rekord wynosił 7.800 km. Bombowce tego typu mają (obok typów PzV4) odegrać poważną rolę w zwalczaniu łodzi podwodnych. W tym celu otrzymają specjalne wyposażenie.

Wszelchstronne manewry. Przeprowadzono ostatnio wielkie, kombinowane manewry w rejonie Filipin na Morzu Karibiskim oraz na pograniczu Alaski i Kanady. Głównym ich celem było wypróbowanie nowego sprzętu desantowego względnie artykcyjnego. W ćwiczeniach na Morzu Karibiskim wzięło udział około 80.000 ludzi. W ćwiczeniach w rejonie Filipin uczestniczyły okręty brytyjskie i australijskie, a w ćwiczeniach na pograniczu Alaski i Kanady oddziały kanadyjskie. W tych ostatnich ćwiczeniach zaangażowano 5.800 ćwiczących żołnierzy i 100 samolotów, choć warunki klimatyczne i terenowe rejonu Yukon wymagały specjalnego wyposażenia. Odsetek zachorzeń na „grype” był wysoki, jednak nie wskutek nadmiernych mrozów, lecz wskutek przeżycia pomieszczeń. Lotnictwo było częściowo unieruchomione przez zawieje śnieżne, amerykańskie pługi śnieżne posły się dość szybko, a zasięg radaru został zmniejszony przez liczne łańcuchy górskie. Omawiane ćwiczenia wykazały ponadto, że użycie mas w górskich terenach podbiegunowych nie jest możliwe. Kage

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA

Preliminarz budżetowy sił zbrojnych na rok 1950/51, przewiduje charakterystyczne zmiany. Stany liczebne mają ulec dalszemu zmniejszeniu (do 682.000 ludzi), natomiast wydatki mają wzrosnąć o 21 milionów funtów, czyli do 780 milionów funtów. Oznacza to dalsze zmniejszenie personalnego pogotowia, natomiast znaczne zwiększenie możliwości inwestycyjnych, czyli pogotowia sprzętowego. Zmniejszenie stanów liczebnych będzie, szczególnie w lotnictwie i wojsku, raczej tylko papierowe, albowiem stany faktyczne tych części sił zbrojnych były (wskutek niedostatecznego napływu ochotników) znacznie niższe, niż budżet pozwalał. Możliwości inwestycyjne (na produkcję i eksperymenty) zwiększą się zwłaszcza w lotnictwie, które dysponować będzie 228 milionami funtów, oraz w marynarce wojennej, której preliminarz wzrasta do 189 milionów. Mimo to wydatki na wojsko lądowe pozostaną relatywnie znacznie większe niż w Stanach Zjednoczonych A.P., które rozbudowują ją przede wszystkim lotnictwem. Jeżeli idzie o stany liczebne, to mają one spaść w ciągu roku do następującego poziomu: wojsko — 357.000, lotnictwo — 198.000, flota wojenna — 127.000. Oczywiście pod warunkiem, że parlament uchwalił projekt rządowe i że nie zajdą jakies nieoczekiwane wydarzenia na arenie międzynarodowej.

Rozbudowa lotnictwa. Jak donosi prasa brytyjska, ilość odrzutowych myśliwców w eskadrach aktywnych ma być wkrótce zdwojona. Niezależnie od tego wejdą niebawem na uzbrojenie odrzutowe bombowce lekkie (Canberra) brytyjskiej konstrukcji oraz zmodyfikowane superfortyce amerykańskie, dostarczane w ramach Paktu Atlantyckiego. Dalszym wzmocnieniem pogotowia lotnictwa brytyjskiego są eskadry ochot-

nicze, obsadzone przez rezerwistów i ćwiczące tylko w soboty i niedziele. Ostatnio 5 takich eskadr myśliwskich, wyposażonych częściowo w odrzutowe „Vampiry”, zebrało się na lotnisku Horsham i wzięło udział w ćwiczeniach aktywnych eskadr myśliwskich. Doświadczalny typ myśliwca HD 10 wyciąga szybkości przekraczające rzekomo szybkość głosu.

Z. S. R. R. „Usamodzielnienie” marynarki wojennej. Utworzono oddzielne ministerstwo marynarki wojennej, na którego czele stanął admirał Umanczew.

Wzrost produkcji przemysłowej. Według „U. S. News and World Report”, eksperci amerykańscy oceniają wzrost produkcji w roku 1949, w stosunku do roku 1948 jak następuje: węgiel 13%, nafta 14%, prąd elektryczny 18%, obrabiarki 19%, półfabrykaty stalowe 25%, traktory 55%. Produkcja stali doszła już do 23 milionów ton, a węgla do 260 milionów ton. Wagonów towarowych wyprodukowano rzekomo blisko 100.000. Mimo tych postępów produkcja rosyjska w kilku działach jeszcze nie osiągnęła poziomu przedwojennego (zwłaszcza w dziale przemysłu lekkiego, drzewnego i traktorowego), a w większości działów ważnych dla produkcji wojennej nie przekracza 10% do 33% produkcji Stanów Zjednoczonych.

Wydatki na brojenia. Według prasy amerykańskiej wydatki na brojenia (oficjalny budżet przewiduje 129 miliardów rubli) stanowią 17%, a według „Life” nawet 25% całego dochodu narodowego, gdy w Ameryce Północnej zaledwie 6%.

Stan floty wojennej. Według oświadczenia szefa sztabu amerykańskiej marynarki wojennej, admirała Shermana — rosyjska flota wojenna posiada względnie niebawem posiadać będzie (prócz 3 przestarzałych pancerników)

* Bajrakowaty — to samo co karłowaty.

ROK DZIAŁALNOŚCI FUNDUSZU OŚWIATY

W dniu 28 ub m. odbyło się w sali konferencyjnej Polskiej YMCA w Londynie coroczne Walne Zebranie członków Funduszu Oświaty. Sprawozdanie za ubiegły rok działalności złożył w imieniu Zarządu przez dr Z. Nagórski. Sprawozdanie kasowe przedstawił sekretarz zarządu, p. T. Łada-Bieńkowski. Stwierdził on, że Fundusz Oświaty rozpoczął rok finansowy 1949 z kapitałem £1035.13.11. Wydatki Funduszu Oświaty w r. 1949 przedstawiały się następująco: subwencje oświatowe w r. 1949 £1146; wydatki administracyjne: organizacja zbiórek £164.13.2; akademie 3. Maja £28.7.0; korespondencja £12.2.6; pobory sekretarza £177.0.0; czynsz £36.0.0; różne £16.13.6. — Razem £1580.16.2. Dochody: zbiórka 3-majowa w 1949 r. £1008.17.7; składki członkowskie £37.10.0; nadwyżka wydatków nad dochodami £534.8.7. Razem £1580.16.2. Niezależnie od kontroli księgowych

brytyjskich Zarząd powołał Komisję trzech członków Funduszu do zbadania celowości wydatków. Ta komisja trzech, w skład której weszli pp. prof. T. Grodnyński, W. Czerwiński i dr I. Wieniewski, stwierdziła, że „sposób udzielania w r. 1949 subwencji na cele oświatowe był zgodny z celem Funduszu Oświaty”. Dalej Komisja stwierdziła że „suma wpływów ze zbiórek 3. maja w roku sprawozdawczym wyniosła £1008.17.5, podczas gdy w r. 1948 wyraziła się w kwocie £1889.0.0. Odpowiednio zmniejszyły się też i wydatki administracyjne. Walne Zebranie przyjęło sprawozdanie Zarządu, sprawozdanie kasowe i sprawozdanie Komisji Trzech jednomyślnie do wiadomości. W dalszym ciągu zebrania uchwalone budżet i wybrano ponownie do Zarządu pp. prof. T. Brzeskiego, W. Donigiewicz i T. Łada-Bieńkowskiego, którzy poprzednio w wyniku losowania ustąpili z Zarządu.

LISTY DO REDAKCJI

GŁOS Z KANADY O SKARBIE NARODOWYM

Od jednego z czytelników z Kanady otrzymałem list, w którym czytamy m. in.:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wielkie wydarzenia polityczne poprzedza zawsze propaganda. Nie zapominajmy, że wroga propaganda czuwa nad psem pierwszym posunięciem organizacyjnym. Pamiętajmy, że własną ojczyznę, własną kulturę, własną rodzinę sami stwarzamy. Nikt nam jej nie stworzy i nie zaprosi do gotowego domu. Nadchodzi chwila, że przy wspólnym wysiłku innych narodów w walce o obronę praw człowieka stanie i nasz Naród z jasno wytkniętym celem, w imię tej, co jeszcze nie zginęła. Tymczasem, wroga propaganda głosi, że Rząd Polski w Londynie nie daje, nie dba o nas, a pieniądze potrzebuje na prywatne wydatki i wygodę własną.

Ciekaw jestem jaki rząd na świecie pomaga komukolwiek materialnie, a jeśli nawet pomaga to za co? Rząd każdy jest tworem narodu a nie naród tworem rządu. Rząd Polski w Londynie nie pobiera podatków od 1939 roku, gdyż Naród jest pod okupacją wroga. Reszta rozproszona po całym świecie boryka się z trudnościami życiowymi w walce o byt. Trudno w cudzym domu stworzyć dom własny, skoro korzysta się z prawa gościnności opłacanej podatkiem na rzecz przyczynnie ustosunkowanego państwa. Takie jest już prawo, żaden rząd nie jest instytucją charytatywną.

Jeżeli nie zgadza się ktoś z obecnym rządem w Londynie a dąży do przyszłej wolnej Polski, to w jaki sposób chciałby okazać swoją przynależność do społeczeństwa walczącego o prawa człowieka jako jednostka wolnego narodu? Jeśli może sam, to w jaki sposób? Jeżeli chce innego rządu, to w jaki sposób chce go stworzyć na obczyźnie? Ten sposób myślenia to walka z wiatrakami, a

tego rodzaju głoszone hasła godzą w jedność społeczeństwa.

Dziwna rzecz, że od czasu wygłoszonego tutaj w Kanadzie odczytu p. Czapskiego, rozpoczęła się jakaś nagonka na inteligencję. Widocznie dlatego, że prelegent poruszył straty inteligencji polskiej w cyfrach na terenie ZSRR i to nie podobało się sługom Stalina. Odtąd stoczy się takie powiedzenie jak: „Nie ma co liczyć na inteligencję”. „Zginęła inteligencja”, „To pan nie wie? Inteligencja rozbiła kongres”, „Inteligencja winna”, „Inteligencja zawiadła” itp. Doprawdy, tych co tego rodzaju brednie powtarzają, ich inteligencja (w sensie przymiotnikowym) zawiadła, bo żeby prowadzić wyrotową robotę, to trzeba inteligentnie. Wiadomo, że wrogiej propagandzie zależy, na usunięciu z życia inteligencji; stąd te dawne nawoływanie inteligencji do powrotu do Polski, by później ją zamknąć w „lagrach” sowieckich, a masy mniej świadome wrzgnąć do kieratu politycznego pod nahańką watażki w imię proletariatu.

Jestem daleki od tego, by odurzać innych hasłem miłości ojczyzny. Jest to kwestia sumienia każdego Polaka. Jedno jest pewne, że przyszła wolna Polska może liczyć na pełnowartościowych synów. Niedaleka przyszłość nie do wszystkich będzie należała, nie każdemu będzie sądzone oglądać wyniki wysiłku przy odbudowie tego, co straciliśmy. Jedni przejdą wcześniej, drudzy później do historii, której karty wciąż się odwracają w ślad za biegnącym życiem, by zamknąć rozdział epoki jednego pokolenia, co walczyło i ginęło w imię tej, co Jeszcze Nie Zginęła — i zginąć nie może.

Starszy ulan.

Toronto — Kanada, 5 marca 1950.

P.S. Nazwisko i adres autora listu znane są redakcji.

CEZARY GOŁKOWSKI

WYNIKI OSIEDLENIA POLAKÓW W ARGENTYNIE

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

Buenos Aires, w marcu.

Fala powojennej emigracji polskiej, która zaczęła płynąć do Argentyny począwszy od listopada 1946 roku, największe nasilenie osiągnęła w r. 1948 i pierwszej połowie 1949. W lipcu 1949 fala ta gwałtownie opadła i zamieniła się w nikły strumyczek paru dziesiątków osób miesięcznie. W drugim półroczu 1949 r. przybyło do Argentyny w sumie 119 polskich emigrantów, a więc przeciętnie 20 osób miesięcznie. Masowy napływ Polaków do Argentyny można więc uważać za zamknięty.

Przeszło 10 tysięcy Polaków, którym władze argentyńskie wstrzymały wydawanie wiz w 1948 roku jest straconych dla emigracji do Argentyny bez względu na to, ilu jeszcze z tej sumy pozostało chętnych na wyjazd. Stanowisko władz argentyńskich w sprawie dopuszczenia dalszych kontyngentów Polaków jest bowiem zdecydowanie odmowne. Dalsza emigracja Polaków do Argentyny będzie miała, co najwyżej, charakter indywidualny i nie zasili już poważnej powojennej emigracji masowej. Zestawienia więc statystyczne, które podaje poniżej, dadzą nam zasadniczy obraz powojennej przytłumy Polaków

EMIGRACJA STARA I NOWA

Stan powyższy, który ilustrują cyfry, w dużym stopniu przekreśla nadzieje i usiłowania polskich sfer kierowniczych, dających do ściągnięcia na teren Argentyny przynajmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków. Mimo to, emigracja powojenna, w zestawieniu ze starszą jest poważnym wzmocnieniem naszego narodowego stanu posiadania w Argentynie.

Przedwojenna emigracja polska wynosi mniej więcej 30—40 tysięcy (znacznie wyższą jest cyfra obywateli polskich, wśród których znaczny procent stanowią Żydzi i Ukraińcy). Emigracja ta jest już częściowo zasymilowana. Z napływem nowych emigrantów ogólna liczebność Polonii argentyńskiej wzrosła więc w dwójnasób.

Zmieniła się równocześnie jej przekrój społeczny oraz oblicze kulturalne. Stara emigracja rekrutuje się głównie z bezrolnego włൊstianstwa kresowego z domieszką małomiaścickich rzemieślników. Przez długie lata żyli oni i pracowali w Argentynie w niezmiernie ciężkich warunkach, które obecnie należą już do przeszłości. Dopiero w ostatnich latach koniunktury emigracja ta okrzepła pod względem materialnym, choć w porównaniu z innymi grupami narodowymi jej dorobek gospodarczy i kulturalny jest nadal skromny. Mimo, że stanowiła ona element słabo przygotowany do organizowania życia narodowego na obczyźnie, osiągnęła jednak w pracy społeczno-kulturalnej wyniki, które świadczą o dużym wysiłku zbiorowym i przywiązaniu do polskości.

Emigracja powojenna wnosi do życia Polonii argentyńskiej szereg nowych cech i wartości. Wśród nowych emigrantów jest poważny odsetek inteligencji.

OSÓRNIKI OSIEDLENIA

Przygmatująca większość nowych emigrantów osiedliła się w Buenos Aires. Pęd do osiedlenia się w stolicy nie zahamowały ani gorsze niż w reszcie Argentyny warunki klimatyczne (wilgoć i niskie ciśnienie) ani też wielkie trudności mieszkaniowe. W stolicy, która wraz z przedmieściami skupia blisko 1/4 całej ludności Argentyny i jest największym w kraju centrum przemysłowo-handlowym, są jednak najszersze możliwości znalezienia pracy czy stworzenia własnego warsztatu. Nie bez wpływu jest tu też fakt, że życie w Buenos Aires posiada wszelkie cechy i ułatwienia wielkomiejskiego życia europejskiego, do którego większość nowych emigrantów jest przywiązana. Pobyt na prowincji wymaga dodatkowego trudu przystosowania się do warunków całkowicie od-

WALKI ŻYCIA I PRACY

Czy Argentyna w świetle doświadczeń zbiorowych nowej emigracji zdała egzamin jako teren emigracyjny? Oceniając obiektywnie warunki życia i pracy w Argentynie na pytanie to musimy odpowiedzieć bez wahania **twierdząco**. Naturalnie, warunki te nie wyniszczają ani powodzenia tym więcej zaś zadawania poszczególnych jednostek. Różne, najbardziej sprzeczne opinie o Argentynie, wypowiadane w listach prywatnych, są odbiciem różnic w przygotowaniu do życia i zarobkowania nie tylko w Argentynie, ale w ogóle na emigracji. Te różnice opinii o Argentynie są też odbiciem całej skali wymagań i poglądów życiowych oraz świadczą o większej lub mniejszej zdolności do krytycznej oceny sytuacji emigracyjnej i własnych możliwości. Wśród niezadowolonych spotykamy nagminnie zjawisko obciążania Argentyny odpowiedzialnością za własną niezdolność do życia w warunkach emigracyjnych, co nie może być przecież żadną miarą oceną kraju jako terenu emigracji.

Jakiejkolwiek bądź osobiste rozczarowania i zawoju nie podważa wzmowy faktu, że w Argentynie jest praca dla każdego, kto tylko chce i może pracować. Wiąże się to z szybkim rozwojem gospodarczym kraju, szczególnie zaś przemysłu, który wykazuje stałą, nieznaną dawniej chłonność. Ogólna stabi-

do tego kraju. Obraz ten w małym tylko stopniu może ulec zmianie w przyszłości.

Przybyło do Argentyny: od 1.11.1946 — 31.12.1947 4092 osób; od 1.1.1948 — 31.12.1948 w wykonaniu polsko-bryt. porozumienia 7338 osób, za pośrednictwem IRO 1509 osób; od 1.1.49 — 31.6.49 w wykonaniu polsko-bryt. porozumienia 2331 osób, za pośrednictwem IRO 717; od 1.7.1949 — 31.12.1949 119 osób. Razem 16.096 osób.

Dane powyższe opierają się częściowo na zestawieniach argentyńskiego Urzędu Imigracyjnego, następnie Polskiego Biura Rozmieszczenia przy Bryt. Konsulacie Generalnym, oraz miejscowego biura IRO*). Dane te obejmują osoby, które urodziły się na ziemiach polskich lub podawali się za Polaków. Nie obejmują natomiast — żon polskich żołnierzy zarejestrowanych jako Włoszki — około 3000; dzieci urodzonych we Włoszech ok. 1000; żon pochodzenia brytyjskiego ok. 600; dzieci urodzonych w W. Brytanii ok. 150. Razem 4750.

Dane IRO obejmują pewien, nie dający się ściśle ustalić procent Ukraińców, Białorusinów i Rosjan, pochodzących z Polski.

której brak szczególnie dawał się odczuwać przed wojną. Element wiejsko-robotniczy czy rzemieślniczy, który przeważa i wśród nowych przybyszów, jest jednak bardziej zaawansowany społecznie i oświecony. Do tego dochodzi jeszcze i tak charakterystyczne dla powojennego uchodźstwa „przetarcie się” umysłowe i społeczne w wędrówkach po różnych krajach, rozbudzenie inicjatywy i przedsiębiorczości oraz umiejętności szybkiego przystosowywania się do nowych warunków. Nowa emigracja posiada w sprawach polskich szersze horyzonty, których na ogół brak i bezsprzecznie patriotycznej części starej emigracji, sprzeczającej zagadnienia narodowe do ram lokalnego zaścianka. Powojenne uchodźstwo jest przy tym u samych swoich podstaw silniejsze pod względem gospodarczym. Start powojennej przybyszów w Argentynie jest też pod każdym względem łatwiejszy, niż to miało miejsce dziesięć lat temu.

Wszystko to otwiera nowe perspektywy rozwoju Polonii argentyńskiej pod względem społecznym, gospodarczym i kulturalnym. Czy perspektywy te zostaną w pełni wykorzystane zależy głównie od samej emigracji powojennej. W chwili obecnej nie został jeszcze zakończony proces jej osiedlenia i zatrudnienia. Nowa emigracja zaczyna się dopiero stabilizować. Główna energia przybyszów idzie w kierunku urzędowania własnego życia w nowych warunkach. Stabilizacja jest rzeczą konieczną, by energia ta mogła w sposób wydajny wyładować się w pracy nad budowaniem polskiego życia zbiorowego w Argentynie. Dotychczasowe osiągnięcia na tym polu wykraczają już poza ramy tematu.

OSÓRNIKI OSIEDLENIA

miennych od europejskich, niejednokrotnie wysoce prymitywnych. Toteż reszta emigrantów, którzy wyjechali poza Buenos Aires, osiedliła się w większych miastach prowincjonalnych. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić Cordobe, gdzie jest obecnie największe skupienie skupienie emigracji powojennej. Inne, mniejsze skupienia powstały w Rosario, Sante Fe, Mendoza. W innych miejscowościach osiadyli jedynie bardzo drobne grupki. Kilkanaście rodzin zawędrowało aż na Ziemię Ognistą, dokąd nie dotarła emigracja przedwojenna.

Zgodnie z miejsko-przemysłowym charakterem emigracji powojennej zaledwie parę osób udało się do Misiones, gdzie istnieje najpoważniejsze skupienie starej emigracji rolniczej, w większości już zasymilowanej.

WALKI ŻYCIA I PRACY

lizacja stosunków politycznych i gospodarczych nie budzi poważniejszych obaw, by stan ten uległ w najbliższej przyszłości zasadniczym zmianom. Czasowe i lokalne zaburzenia w produkcji argentyńskiej, spowodowane opóźnieniami w dostawach surowców czy maszyn, powodują czasem utratę pracy nie pogięając jednak za sobą ogólnego bezrobocia. W związku z tym nie spotyka się Polaków „na bruku” wskutek braku pracy.

Dalszą dodatnią cechą stosunków tujejszych jest zupełna swoboda wyboru i zmiany pracy oraz wykonywania jakiegokolwiek bądź zawodu czy zajęcia na własną rękę. Inicjatywa i pomysłowość nie napotyka w tym kraju na żadne tany, jak to się dzieje np. w Anglii. Trzeba jednak podkreślić, że wszelkie nadzieje „niebieskich ptaków” na łatwe życie i zarobki w Argentynie okazały się zawodne. Dla emigranta warunkiem powodzenia w Argentynie jest poza posiadaniem jakiegoś fachu, wyteżona, systematyczna praca.

Zarobki fachowców są wysokie, niewykwalifikowanych znośne, Argentyna,

poć rządami Perona, jest krajem robotników, którzy mają pozycję uprzywilejowaną w stosunku do właścicieli warsztatów pracy. Jeśli chodzi np. o ochronie pracowników przed wywyskiem, Argentyna nie tylko zdecydowanie wyróżnia się od innych krajów Ameryki Łacińskiej, ale przewyższa pod tym względem najbardziej postępowe kraje europejskie. Świadczenia społeczne są szeroko rozwinięte. Argentyńskie ustawodawstwo pracy obejmuje emerytury, bezpłatne szpitalnictwo, 13 pensję, 6 płatnych świąt w ciągu roku, płatne urlopy, obowiązek wypowiadania pracy w określonym terminie i związane z tym odszkodowanie za pozabawienie pracy. Jak widzimy więc, ustawodawstwo to posunęło się daleko w trosce o zabezpieczenie praw i bytu pracownika niejednokrotnie nawet kosztem pracodawcy. Jest przy tym rygorystycznie przestrzegane. Z argentyńskiego ustawodawstwa pracy korzystają nie tylko obywatele, ale wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Argentyny.

Są to czynniki niezmiernie ważne ze względu na społeczno-zawodowy przekrój nowej emigracji, która w obrzynie większości stanowi dziś z zawodu lub konieczności życiowej — element robotniczy, korzysta ona zatem w pełni z przywilejów argentyńskiego świata pracy, zarabia na ogół dobrze i w miarę upływu czasu stopniowo podwyższa swój, stopień życia.

Niejednokrotnie ciężka jest tylko sytuacja niewykwalifikowanych, do których należy część inteligencji. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że zarabiają oni zaledwie na przeżycie, praca zaś ich wymaga nadmiernym czasem wysiłku fizycznego, lecz że i możliwości stałego zatrudnienia tych osób są ograniczone. Często wiek, brak sił fizycznych i zdolności lub też chęć przystosowania się do nowej, ciężkiej pracy — są tu przeszkodą nie do pokonania. Na tę bolączkę nie ma lekarstwa nie tylko w Argentynie, lecz w żadnym innym kraju.

Wybitną rolę w zatrudnieniu nowej emigracji odgrywa budownictwo. Conajmniej połowa sił pracuje w tej dziedzinie, w której są wysokie płace i nie zmieniającej się zapotrzebowanie. W tej dziedzinie też stosunkowo najłatwiej o przeżycie od pracy niewykwalifikowanej do fachowej.

Poważną ilość emigrantów wchłonięły przemysły metalurgiczny i tekstylny. Grupa zawodowa, która utrzymała się stosunkowo na najwyższym szczeblu społecznym, pracuje w swoim zawodzie i zarabia najlepiej, są inżynierowie i technicy. **Wprawdzie większość z nich musi zacząć od pracy niższej kwalifikacji, szereg jednak osiągnął już odpowiednie stanowiska i zarobki.**

Na osobne podkreślenie zasługuje inicjatywa tych, którzy posiadają gotówkę, a często także maszyny i narzędzia pokusili się o założenie własnych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych lub rzemieślniczych. Przeważają drobne warsztaty rzemieślnicze, które są na ogół bardzo opłacalne, pod warunkiem, że właściciele ich, a więc wspólnicy czy rodzina ograniczą się do pracy rąk własnych.

Poza omówionymi grupami zawodowymi istnieje cały wachlarz zajęć, odpowiadających szerokim możliwościom indywidualnym zatrudnienia w tym kraju. W bardzo nielicznych zresztą wypadkach polscy inteligenci znaleźli dla siebie pracę w biurach i przedsiębiorstwach jako tłumacze, księgowi itp. Kilku weszło do wyższych uczelni, dziennikarstwa, адвокатури i sztuki.

STATYSTYKA ODPLYWU

O tym, że Argentyna okazała się dobrym terenem emigracyjnym świadczą między innymi brak poważniejszych tendencji powrotowych do Anglii lub Polski. Według ankiety, przeprowadzonej wśród towarzyszy okrętowych do Anglii powróciło w 1948 r. 20 osób (wliczając w to dzieci). W pierwszych sześciu miesiącach ubiegłego roku wyjechało (również licząc w tym dzieci) 47 osób. W tymże okresie do kraju powróciło zaledwie kilka osób.

Przy tej okazji — jak widzimy — tendencji powrotnej, trzeba jeszcze dodatkowo podkreślić dwa zjawiska. Ogromna większość powracających wyjechała w parę miesięcy po wyładowaniu pod wpływem pierwszych wrażeń i trudności. Decyzja ta była więc w wyższym stopniu wynikiem pochopnej reakcji nerwowej niż dojrzałego zastanowienia. Po drugie za poważny procent powracających stanowią mieszane rodziny polsko-angielskie. Poza małymi wyjątkami Angielki nie umieją się przystosować do nowego terenu i warunków życia, mają trudności z opanowaniem języka, tęsknią za Anglią i wpływają na decyzję powrotu mężów. Są to wypadki chroniczne i niewatpliwie ta kategoria małżeństw dostarcza jeszcze pewnej liczby powracających.

W indywidualnych wypadkach Polacy wyjeżdżają z Argentyny do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Nie ma wypadków wyjazdu do innych krajów północno-amerykańskich. Natomiast jest ruch odwrotny. Pewna ilość Polaków stale przecieka do Argentyny z Brazylji, Paragwaju, Boliwii i Peru w poszukiwaniu lepszego terenu osiedlenia i pracy.

RADA POLONII HOLENDERSKIEJ

Piszą nam z Holandii:

Wiele mówi się i pisze o potrzebie zjednoczenia Polaków na obczyźnie, tak wiele, że przeciętny czytelnik utwierdza się w przekonaniu o rozkładzie licznych grupowań emigracyjnych.

Z tym większym zadowoleniem należy podkreślić, że na tle przyszłościowego „kryzysu zaufania” na terenie Holandii powstała w dn. 16.10.49 Rada Polonii Holenderskiej, do której weszli delegaci wszystkich polskich organizacji.

W Holandji istnieją zasadniczo trzy organizacje: Polskie Towarzystwo Katolickie w Hol. (PTK), Zjednoczenie Katolickich Polskich Towarzystw (ZKPT), oraz POWN. Pierwsza grupuje uchodźstwo wojenne i pokrywa siecią kół lokalnych cały obszar kraju, dwa pozostałe są towarzyszami przedwojennej emigracji na terenie Limburga, posiadającymi piękną kartę w historii polskiego wychodźstwa.

Jakkolwiek od dwóch lat bezmała trwały rozmowy na temat nawiązania ścisłej współpracy między wymienionymi organizacjami, na skutek rozmaitych trudności, dopiero w drugiej połowie ub. roku zainicjowano zebranie organizacyjne Rady Polonii, w którym uczestniczyli delegaci wszystkich organizacji oraz: SPK, TPP, Zw. Kół Oddz. b. żołn. I. Dywizji Pancernej i Starszo-harcerstwa.

Zasługują na podkreślenie fakt, przeżyty utartym mniemaniem, że towarzystwa polskie w Holandii miały przejść do porządku dziennego nad szowinizmem i ambicją organizacyjną wo-

bec potrzeby **jedności**, wobec świadomości potrzeb wychodźstwa i roli obozu katolicko-niepodległościowego.

Rada Polonii ukonstytuowała się ostatecznie na zebraniu w dn. 29 stycznia 1950 r. Weszli do niej: prezes Rady ks. kan. R. Kowalczyk; sekretarz: p. S. Lubiński, kierownik Ekspozytury TPP na Holandii; z ramienia PTK: pp. mgr. M. Kinzel — wiceprezes Rady i S. Werner; z ramienia ZKPT: pp. K. Bluszczyk i F. Walkowiak; POWN — p. J. Zaremba.

Rada Polonii Holenderskiej jest instytucją nadrzędną o charakterze doradczym, której zadaniem jest skoordynowanie całokształtu zagadnień pracy i życia polskich organizacji w Holandii, utrzymanie między nimi współpracy oraz ustalenie wytycznych i programu pracy w oparciu o realną ocenę sytuacji. Organizacje zachowują całkowitą swobodę działania i jedynie w wypadku powstania między nimi ew. tarć Rada Polonii będzie najwyższym czynnikiem rozjemczym.

Odnosnie oblicza ideowego Rady trzeba stwierdzić, że instytucja ta wstrzymuje się od działalności politycznej w sensie wyróżniania czy popierania jakiegokolwiek partii politycznej, mimo to „stoi na gruncie Polski całej, wolnej, katolickiej i sprawiedliwie społecznej”. Rada będzie popierała wszelkie imprezy kulturalne i religijne, zmiierające do odrodzenia życia religijnego Polaków i do ugruntuowania przekonania, że odbudowa świata może nastąpić przy odrodzeniu moralnym ludzkości, czerpiącej wskazania z Nauki Chrystusa.

Christus Werner

WALNY ZJAZD POL. STOW. BYŁYCH SOWIECKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Dnia 4 marca br. o godz. 3 pp. odbył się w Londynie, Walny Zjazd Stowarzyszenia B. Sowieckich Więzniów Politycznych. Prezes Zarządu, min. Jan Kwapiński zgłosił sprawozdanie z przynajmniej do prezidium gen. Wł. Andersa, prof. T. Brzeskiego, p. Fr. Halcucha i p. T. Lisiewicza, co przyjęto jednogłośnie. Sprawozdanie w imieniu Zarządu złożył sekretarz p. Z. Stahl, podkreślając rozrost organizacji w pierwszym roku jej założenia, pomimo trudnych warunków, oraz jej rozpowszechnienie się w wszystkie ośrodki uchodźstwa polskiego. Następnie przemawiał, jako skarbnik p. A. Treszka, podkreślając, że ogromna większość członków płaci regularnie składki i stawiając wniosek o podwyżkę składek z 6 na 9 d. miesięcznie. Z kolei p. Eug. Lubomirski przedstawił sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, zawierające wniosek o absolutorium dla Zarządu. Po ożywionej dyskusji, w której omówiono kierunek i wyniki działalności Zarządu, wniosek Komisji Rewizyjnej przyjęto jednogłośnie. P. Stankowski w dyskusji nad składką zaproponował jej podwyżkę do 1 sh. miesięcznie, co uchwalono znaczną większością.

Zjazd przyjął do zatwierdzającej wiadomości przygotowania do założonych manifestacji w Dziesięciolecie Zbrodni Katyńskiej, które mają się odbyć z inicjatywą Stowarzyszenia w ciągu kwietnia br.

Dr Skrzypek w imieniu Komisji Mat-

ki przedstawił kandydatury do nowych władz. Prezesem Rady wybrano przez akklamację gen. Wł. Andersa (ponownie), po czym zostali wybrani do Rady: prof. T. Brzeski, ks. Wł. Cielński, O. Daniłowicz, T. Felczyński, E. Górnecki, R. Grzymała, W. Grubiński, W. Jurkowski, A. Krakowiecki, T. Lisiewicz, Eug. Lubomirski, St. Lubodziecki, H. Naglerowa, M. Peszczyński, B. Podolski, K. Rudnicki, N. Sulik, St. Skrzypek, H. Stankowski, ks. A. Wróbel, M. Zajączkowski.

Do Zarządu: pp. Wł. Cichy, Fr. Halcuch, J. Kwapiński, Z. Stahl, Zb. Strykowski, A. Treszka, R. Voit, K. Wiśniowski, zastępcy: St. Bros i Wł. Furtek.

Do Komisji Weryfikacyjnej pp.: J. Hausnerowa, M. Jasiński, J. Kaczkowski, St. Korgal, D. Maciejko, Wł. Ruszkowski, J. Romanowki, Zb. Raciński, K. Sierzowa.

Do Komisji Rewizyjnej pp.: A. Robakowski, M. Trojanowska, T. Zawadzki, zastępcy: T. Sobolewski.

Do Sądu Koleżeńkiego pp.: Z. Czarniecki, M. Czuchnowski, T. Grygier, Eug. Mencewicz, Wł. Wielhorski, zastępcy: J. Smyk, L. Gronkowski.

Na posiedzeniu w dniu 13 marca br. Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: prezes — J. Kwapiński, wiceprezesi — Z. Strykowski i K. Wiśniowski, sekretarz i zast. — Z. Stahl i A. Pająk, skarbnik i zast. — R. Voit i A. Treszka.

GEN. DE GAULLE ZA UNIA NIEMIECKO-FRANCUSKA

Na kontynencie Europy sensacją polityczną jest ostatnia mowa gen. de Gaulle. Podchwycił on propozycję unii francusko-niemieckiej, rzucając przez kancлера Adenauera w czasie wizyty prezydenta Auriola w Londynie. Propozycja ta miała na celu przeciwdziałanie francusko-brytyjskiemu zbliżeniu. De Gaulle uznał projekt za dobry, nazywając go współczesną wersją Imperium Karola Wielkiego, które potrafiłoby usunąć niebezpieczeństwo opowania Europy przez Rosję. Przewiduje on nawet wycofanie się Rosji z Europy i likwidację „żelaznej kurtyny”, tylko nie mówi, w jaki sposób może to nastąpić.

W szczególności de Gaulle powiedział, że unia francusko-niemiecka mogłaby doprowadzić do skutków wręcz oszałamiających, zwłaszcza na terenie Afryki. Nie wspominał on ani razu o brytyjskim udziale w tej unii, przeciwnie, w ten sposób oficjalnemu stanowisku francuskiego rządu, że udział W. Brytanii w zjednoczonej Europie jest konieczny dla zrównoważenia Niemiec i zapobieżenia opowaniu Europy przez Niemców.

Ciekawe, że francuscy dyplomaci na ogół zgodnie wypowiadają się przeciw projektowi nawiązania rozmów z Rosją. Amerykanie powiadają, że jest to do-

wód usztywnienia francuskiego stanowiska w sprawie zimnej wojny. Co do tego można mieć wątpliwości. Po pierwsze — Francuzi obawiają się, że nie zostaną od takich rozmów dopuszczeni. Po drugie — przytaczaliśmy w swoim czasie pogląd „Timesa”, że niepowodzenie rozmów z Rosją mogłoby wytworzyć sytuację, w której nie pozostałoby nic innego do zrobienia, jak przygotowywanie się do wojny. To jest też powód usposabiający czynników francuskie niechętnie do pomysłu rozmów z Rosją w obecnej chwili. Jeśli chodzi o projekty zbrojenia Niemiec, to zapewne wszyscy jako tako przewidują, że ludzie zdają sobie sprawę, że rozpoczęcie tworzenia niemieckich sił zbrojnych na zachodzie, popchnęło Rosję do bardzo gwałtownego działania, które mogłoby przyspieszyć wybuch wojny. Tymi obawami należy w znacznym stopniu tłumaczyć większość protestów przeciw propozycjom Churchilla.

Obserwując te wszystkie krzyżujące się posunięcia odnosi się wrażenie, że głównym celem zachodniej dyplomacji w obecnym momencie jest nie tyle uniknięcie wojny, bo to, zdaje się nie zależy od tej dyplomacji, ile niestworzenie położenia, w którym trzeba by było uznać oficjalnie, bez owijania w bawełnę, że wojna jest nieunikniona. (S.K.)

ANGIELSKIE KŁOPOTY Z AFRYKA

Sprawa Seretse Khama zyskała na rozgłosie niebawem. I nie ze względu na bezpośrednich jej bohaterów przywódcy murzynskiego szczytu z dalekiej południowej Afryki i jego białej żony. Rozgłos powstał dokoła Seretse to rozgłos dokoła kontynentu afrykańskiego jako całości. Afryka coraz mocniej wciągana jest do wielkiej rozgrywki światowej. Zachód naciskany w Azji tu, na Czarnym Kontynencie posiada dziś swoją główną bazę surowcową i tu przede wszystkim znajduje się surowiec niezbędny do produkcji bomb atomowych. Z drugiej strony budzą się do życia zacofane dotychczas plemiona murzyńskie i coraz silniej narasta konflikt między rasą czarną i białą. I murzyni i biali przeciwni są mieszanym małżeństwom. Do tego wszystkiego dochodzi propaganda komunistyczna i rasistowska działalność rządu południowo-afrykańskiego, na którego czele stoi dr Malan.

Następstwa sprawy Seretse, pisał „The Economist”, dla całego brytyjskiego imperium kolonialnego są poważne, a w Afryce mogą doprowadzić całą brytyjską politykę kolonialną do katastrofy. W Brytanii — zdaniem „The Economist” — ma wśród narodów kolo-

niałych poważanie z powodu swojej sprawiedliwości i tele-ancji. W ostatnich czasach wzrosło ono dzięki wzmożonym wysiłkom. doprowadzenia tych narodów do samodzielnosci. Akcja rządu brytyjskiego w wypadku Seretse Khama, powoduje spadek tej popularności, co niełatwo będzie odrobić. Afrykańczycy muszą uważać te akcje za niesprawiedliwą i nietolerancyjną. Co więcej, działalność rządu brytyjskiego w tej dziedzinie jest wiązana w wielu umysłach z działalnością rządu dr. Malana i jego polityką skierowaną przeciwko czarnym Afrykańczykom.

„The Economist” wzywa rząd brytyjski do zmiany decyzji i cofnięcia zakazu powrotu Seretse do jego ojczyzny. Mały konflikt, jaki wynikł po jego powrocie między nim a jego wujem Tshekedi Khama, obecnym regentem kraju, który zaproteutował przeciwko zżamaniu przez Seretse tradycję nie mieszania krwi, będzie tu mniejszym ziarnem, bo zlokalizowanym do jednego plemienia.

Takie postawienie sprawy uniemożliwi wykorzystywanie jej dla celów zawsze gotowej do macenia wody propagandy komunistycznej.

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W dniu 14 marca 1950 r. odbyło się posiedzenie plenarne Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Na posiedzeniu tym zatwierdzono skład Komisji Skarbu Narodowego na Niemcy. Tymczasowy Komitet Organizacyjny na Szwecję oraz Komitet Skarbu Narodowego na Afrykę Wschodnią. Po szczegółowej dyskusji ustalono plan prac organizacyjnych i propagandowych Skarbu Narodowego na wszystkich terenach, gdzie istnieją większe skupienia Polaków. W dalszym ciągu nabywają z różnych stron zgłoszenia gotowości współpracy w dziele budowy Skarbu Narodowego, a także wpłaty i zapotrzebowania na legitymacje Skarbu Narodowego.

Z terenu W. Brytanii wpłynęły n.m.: deklaracja Zarządu Kola Kobiet Żołnierzy PSZ, Kola Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą w „Dodington, Park Hostel, Nantwich, Ches.” (które równocześnie przesłało pierwszą listę wpłat), i Kola 296 SPK w Trumpington (Cambridge), które również „wezwało do szlachetnej rywalizacji Kola SPK w Cambridge oraz Zarząd Okręgu SPK „Karpacka” w Bedford”.

Sekretariat Kola Krechowiaków nadał na ręce Głównej Komisji zawiadomienie, że Walne Zgromadzenie Kola Krechowiaków na dorocznym zjeździe powzięło następującą uchwałę: „W myśl dekretu Pana Prezydenta

R.P. i odezwy Przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego, Walne Zgromadzenie uchwaliło zwrócić się do wszystkich koleżanek, by spełniły swój obowiązek obywatelski i czynnie poparły Skarb Narodowy i dla zadokumentowania tego Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi Kola wpłacić na Skarb Narodowy symboliczną sumę £3, jako jednorazową daninę Kola”.

Na Walnym Zgromadzeniu Związku Lekarzy Polskich na Wychodźstwie — Oddział Zachód w dniu 9. III. 1950 zapadła następująca uchwała:

„Walne Zgromadzenie Z.L.P. na Wychodźstwie, Oddział „Zachód” przyjmuje z uznaniem jednomyślną uchwałę Zarządu Głównego Zw. Lek. Polskich z dnia 1 lutego br. wzywającą do jak najbardziej pozytywnego ustosunkowania się do sprawy Skarbu Narodowego.

Walne Zgromadzenie Zw. Lek. Pol. Oddział „Zachód” uchwala jednogłośnie poprzeć czynnie akcję Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Równocześnie Walne Zgromadzenie zwraca się z wezwaniem do wszystkich koleżanek na terenie tutejszego Oddziału, do Sióstr, Związku Pracowniców i Rzemieślników na terenie 3 i 4 Szpitala o pomoc i współpracę w realizacji powziętej uchwały”.

Również z terenów poza W. Brytanią napływają nieprzerwanie zgłoszenia, deklaracje i wpłaty.

Czki i Posta. Order’y wystawiać należy na — „Skarb Narodowy Główna Komisja” i przysłać pod adresem: 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

NOWY CHWYT PROPAGANDOWY CHURCHILLA

(Dokończenie ze str. 1)

Propozycja Churchilla jest rozumiana przez odpowiedzialne czynniki jako zmierzająca do wykorzystania niemieckiego materiału ludzkiego, bez tworzenia osobnej i niezależnej armii niemieckiej. Zapewne tak jest, bo W. Brytanii nie może przejść do porządku dziennego nad niebezpieczeństwem innego rozwiązania, groźnego dla niej samej. Charakterystyczne jest natomiast, co uważamy za konieczne podkreślić, utożsamianie krajów pobitych przez Rosję z samą Rosją. Churchill, jak widzimy, powtarza kilkakrotnie i ze smakiem, że satelickie siły zbrojne występują łącznie z Rosją. Jest to chwyt propagand-

owy obliczony wyraźnie na opinię niemiecką, a równocześnie bardzo niebezpieczny dla interesów narodów Europy środkowo-wschodniej, które znalazły się w sowieckim obozie o wiele więcej z winy Churchilla, niż własnej Premier Attlee nazwał wystąpienie Churchilla niewłaściwym i nieodpowiedzialnym, mogącym zaszkodzić dziełu budowania jedności demokratycznych narodów i zachodniej Europy. Nasza poprawka, byłoby, że — dziełu jedności Europy w ogóle. Utożsamianie państw satelickich z Rosją należy ponadto uważać za wzmacnianie pozycji Rosji. Utożsamianie z Rosją można tylko satelickie rządy i nic więcej. (S.K.)

BELGIA NA ROZDROŻU

Bruksela, w marcu

Natychmiast po ogłoszeniu wyniku głosowania w Belgii, które zwolennikom Króla Leopolda III zapewniło 57,7% głosów, premier Eyskens udał się do Króla, do Szwajcarii. Dołączyli do niego później prezydenci obu izb, oraz czterej przywódcy liberalów. W wyniku tych narad ogłoszona została w Belgii deklaracja króla Leopolda III, złożona w Pręgny (Szwajcaria) na ręce prezydentów izb ustawodawczych.

Deklaracja królewska pozostawiając w teorii decyzję parlamentowi, w praktyce przesadza ją na terenie polaczo-nych izb ustawodawczych. Tam bowiem, zgodnie z ustawą o „niemożliwości rządzenia Leopolda III”, zapisać może jedynie uchwała, uchylająca regencję.

Oswiadczenie króla spotkało się z bardzo ostrą reakcją opozycji socjalis-

tyczno-komunistycznej. Sytuację zaostrzyło stanowisko partii liberalnej, która spowodowała przesilenie gabinetowe. Premier Eyskens złożył regentowi dymisję swego katolicko-liberalnego gabinetu ze względu na to, że — jak mówi komunikat — „rząd nie mógł się porozumieć co do zwolnienia izb ustawodawczych”. Oczywiście, chodzi o posiedzenie specjalne dla zniszczenia regencji i przywrócenia władzy Leopoldowi.

Dymisja rządu, który przeprowadził w parlamencie uchwałę o głosowaniu powszechnym w sprawie królewskiej, nastąpiła w chwili, kiedy w kraju wybuchły w różnych miejscach „strajki ostrzegawcze”. Organ partii socjalistycznej „Le Peuple” nazywa je wprawdzie „samorzutnymi”, ale niewątpliwie „strajki te mają charakter całkowicie zorganizowany. W terenie bowiem działają „komitety akcji”, którym pa-

troują zarówno socjaliści jak i komuniści, a które mają trwać — jak głosi prasa obu partii — w „stanie alarmu”. Akcji tej użyto jako nacisku na rząd, parlament oraz liberałów, którzy byli znowu językiem u wagi.

Oto ostatnia hasła opozycji. Komunistyczny „Drapeau Rouge” pisze m.in.: „trzeba liczyć na co innego, niż na mu- wy parlamentarne”.

Biuro partii socjalistycznej zapowiedziało, że partii przeciwni są wszelkimi dostępnymi jej środkami powrotowi na tron Leopolda. Organ socjalistyczny „Le Peuple” nazywając Leopolda królem „klerykałizmu i reakcji, jednej partii i jednego kościoła”, pisze: „Kto sięje wiatr, zbiera burzę. Bitwa toczy się dalej, w parlamencie i w kraju. Leopold nie przejdzie!”

Trzeba stwierdzić, że socjaliści w dziwnie niedemokratyczny sposób wojują z najbardziej demokratyczną zasadą większości która rozstrzygnąć ma w parlamencie o tym, czy Leopold wróci na tron. Oni to przecież głównie należeli do owej większości, która w 1945 roku uchwaliła odebranie władzy konstytucyjnej Leopoldowi, oni to uchwaliли wówczas, że znieść tę ustawę może jedynie większość obu połączonej izb. Tymczasem dzisiaj socjalistyczny „Peuple” uważa, że taki właśnie legalny sposób załatwienia sprawy jest — „provokacją”, „manewrem” czy „podstępem procedury parlamentarnej”...

Liberali, zrywając sojusz i udział w rządzie z katolikami, są w niezgodzie nie tylko z niektórymi postami i senatorami tej grupy, ale również z masą swych wyborców. Jeśli ostatecznie Leopold wróci na tron, pozycja tej partii uległa by napewno znacznemu osłabieniu. Trzeba pamiętać, że za powrotem króla głosowali nie tylko zwolennicy partii katolickiej, która w niedawnych wyborach parlamentarnych zebrała poniżej 50% głosów, lecz i wielu liberałów i socjalistów. Przybytek ten waha się w poszczególnych prowincjach lub okręgach od 6,9 do 24,11%. Od głosów mniejszości reprezentującej 42,3% należałoby też odliczyć głosy komunistyczne, 7%, jako idące zawsze na pasku obcych interesów.

Jaki może być dalszy rozwój wypadków? Nie sądzimy, aby zwolennicy powrotu króla, będący mimo wszystko w większości, wznieśli się swych zamiarów. Nowy rząd, albo czysto katolicki albo też z udziałem kilku przychylnych królowi liberałów, zwoła zgromadzenie owej izby, na którym uchwala „znosząca regencję ma zapewnić większość, nawet bez głosów liberałów. Niektórzy liberałowie zapewne głosować będą wbrew stanowisku partii za królem, mimo, że głosowanie na zgromadzeniu jest imienne i jawne. Nowy rząd dla uzyskania zaufania w senacie ma również większość zapewnioną (katolicy mają tu większość). W sejmie sytuacja jest trudniejsza, gdyż trzeba ma jeszcze co najmniej dwóch głosów liberalnych.

Jako ostateczność, grozi jeszcze rozwiązanie izb i nowe wybory, posunięcie, którego chyba nikt nie pragnie. W tym wypadku Stronnictwo Chrześcijańsko-Spół, prawdopodobnie zdobyłoby większość w obu izbach i poprawiłoby swoją pozycję.

Król mógłby wrócić dopiero po uchwale, przywracającej mu władzę. Czy rzeczywiście wćci? Belgia znajduje się na rozdrożu. T. Syniowski

RUSYFIKACJA SYSTEMU FINANSOWEGO

W dniu 23 lutego br. jedna z komisji, tzw. Sejmu przystąpiła do opracowania podtytułowanego przez „politbiuro” projektu reorganizacji administracji finansowej w Polsce. Dotychczasowe Ministerstwo Skarbu zostaje przemianowane na Ministerstwo Finansów. Wydałoby się, że jest to jedynie zmiana nazwy i nie bardzo zrozumiałą jest, na pierwszy rzut oka, cel tej maskarady. Sprawa jest wszakże prosta. Reżym komunistyczny doszedł do wniosku, że system wydobycia pieniędzy z obywatela „Polski Ludowej” jest nie-godzący. Posiłowitę tedy system ten przeorganizować a srubę podatkową przykreścić. Zaczęto od zupełnego zreorganizowania aparatu finansowego w Polsce. Ustrój jego skopiowano z wzorów sowieckich. Wszelkie cechy zachodnie, jakie jeszcze w polskim systemie finansowym się zachowały, zatarło, aby zaś dać również zewnętrzny wyraz tym zmianom, postanowiono zmienić nazwę ministerstwa z ministerstwa skarbu na ministerstwo finansów.

Równocześnie z tymi zmianami dokonują się w Polsce w chwili obecnej dwie dalsze zmiany: całkowitej reorganizacji podlega m.in. system podatkowy

JESZCZE O ZJEZDZIE Dziennikarzy Kat. w Rzymie

W nawiązaniu do notatki umieszczonej w numerze 9(400) „Orla Białego” pt. „Katyni w uchwalech dziennikarzy katolickich” otrzymaliśmy od prezesa Syndykatu „Włochy” Związku Dziennikarzy R.P. p. Leonarda Kociemskiego list, w którym donosi nam, że oprócz wymienionych w naszej notatce dziennikarzy, którzy uczestniczyli w tym zjeździe, wydelegowani do wzięcia w nim udziału byli również: sekretarz Syndykatu „Włochy” Związku Dziennikarzy R.P. p. Witold Zahorski oraz członek tego Syndykatu adw. Roman Szeniewicz.

„SOWIETY” W POLSCE

Formalna sowietyzacja ustroju państwa-gospodarczego w Polsce posunęła się jeszcze o krok naprzód. W ślad za niedawnym ujednoliceniem systemu powoływania do służby wojskowej oraz organizacji wojska z systemem i organizacją, istniejącymi w Rosji, została teraz zapowiedziana reforma administracji, również przenosząca na polski grunt sowieckie wzory.

Według zapowiedzi Cyrankiewicza „zniesione zostaną stanowiska wojewody, wicewojewody, starosty, wicestarosty, prezydenta i wiceprezydenta miasta, burmistrza i wiceburmistrza oraz wójta i podwójciego”, a także urzędy wojewódzkie, starostwa, zarządy gminne i zarządy miejskie. „Cały dotychczasowy zakres właściwości tych zniesionych organów przejęty zostanie przez rady narodowe i ich organa”.

W ten sposób z polskiego życia zostały usunięte formy ustrojowe, urzędowe i nazwy, które wywodzą się albo z odwiecznych rodzimych tradycji polskiego ustroju państwowego, jak np. wojewoda i starosta, albo też takie nazwy, jak burmistrz i wójt, które przysły do nas z zachodu i z którymi są związane tradycje samorządu obywatelskiego, miejskiego i gminnego. Na to miejsce przyjdą rady czyli po prostu sowiety nazwane dla niepoznaki „narodowymi”. Warto przy tym zaznaczyć, że w rosyjskim języku słowo „narodnyj” oznacza to samo, co po polsku „ludowy”. W nazwanym zatem czysto sowieckich z ducha instytucji słowem „narodowe” jest próba dokonania podwójnego oszustwa: zamazania niepolitego charakteru reformy administracji oraz dążenie do zatarcia w świadomości opinii publicznej istotnego sensu pojęcia narodu.

Jest w tej reformie jeszcze i trzecie oszustwo. Powiada się, że te rady narodowe będą powstawały z wyboru i że wobec tego reforma jest rozszerzeniem samorządu i ludowładztwa, bo starostowie i wojewodowie byli mianowani przez państwo, teraz zostaną oni zastąpieni przez wydziały wykonawcze rad narodowych, pochodzących z wyboru. Jest to nie prawda, co wiadomo z praktyki sowieckiej. Wybierani do rad będą tylko komuniści, wyznaczeni przez centralne władze partii, które to władze są równocześnie centralnymi władzami państwa. Zmiana więc będzie polegała na tym np., że gdy dawniej starosta był mianowany przez państwo, to sejmik powiatowy pochodził z wyborów i miał często w czasach „sanacyjnej dyktatury” większość członków należących do partii opozycyjnych. Teraz zaś wszystkie rady gminne, miejskie, powiatowe i wojewódzkie będą faktycznie mianowane przez centralne władze partyjne i państwowe.

Ma więc rację p. Cyrankiewicz mówiąc, że „sens tej reformy polega na likwidacji przestarzałej i zawadającej już dwutorowości, na likwidacji dualizmu administracji rządowej i samorządowej”. Wszelkie ślady jakiegokolwiek prawa głosu i czynnika obywatelskiego, nie komunistycznego, w najdrobniejszych nawet sprawach lokalnych,

UROCZYSTOŚĆ IMIENI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Tradycyjnym, dorocznym zwyczajem odbył się w sobotę, dnia 18 marca w Ognisku Polskim w Londynie uroczysty obchód ku czci Józefa Piłsudskiego, zorganizowany przez Ligę Niepodległości Polski, koło I. dyw. Legionów i Instytut Józefa Piłsudskiego dla badania najnowszej historii Polski.

Przewodniczył gen. Michał Karasiwicz-Tokarzewski, który zagaił akademie.

Płk. Tadeusz Schaetzel wygłosił odczyt pt. „Prace Józefa Piłsudskiego w latach 1892—1901 — Kraj i Londyn” w którym przedstawił mniej znany okres pracy niepodległościowej Józefa Piłsudskiego od rozpoczęcia przez niego działalności w polskim niepodległościowym ruchu socjalistycznym, po powrocie z zesłania syberyjskiego do chwili aresztowania go, przy wykruceniu przez władze rosyjskie tajnej drukarni „Robotnika” w Łodzi.

W tym okresie Józef Piłsudski przejeżdżał kilkakrotnie do Londynu, gdzie działał centralny ośrodek związku zagranicznego socjalistów polskich.

zostaną całkowicie zlikwidowane, ponieważ zawadzają. Ma również rację p. Cyrankiewicz, że „projekt tej reformy zbiega się słusznie z rozpoczęciem realizacji planu sześciolletniego”, ponieważ ten plan ma za zadanie uczynienie polskiej gospodarki uzupełniającą częścią gospodarki sowieckiej. Polska ma utracić w ciągu paru najbliższych lat wszelkie podstawy odrębności w zakresie wojskowym, administracyjnym i gospodarczym.

Pozostaje dotąd pozornie nienaruszona zewnętrzna fasada odrębności państwowej, gdy chodzi o występowanie na terenie międzynarodowym. Polska ma dotąd ministerstwo spraw zagranicznych, ambasadorów i posłów. Całkowicie podporządkowanie zagranicznej polityki reżymu dyktatorom Moskwy jest rzeczą od dawna znaną. W ostatnim roku obserwujemy jednak początki likwidacji pozorów odrębności państwowej również i na tym odcinku. Minister spraw zagranicznych, p. Modzelewski, od dawna choruje i o jego istnieniu, jako człowieka i jako ministra, nie nie słyhać poza tym, że ogłosił on artykuł ku czci Stalina na dzień jego urodzin. Można się zabawić w teoretyczną dyskusję, czy ten artykuł był wystąpieniem należącym do zakresu polityki zagranicznej czy wewnętrznej. Obrzydanie życia zachodnim dyplomatom we wszystkich krajach satelickich zmierzda do zrywania łączności z Zachodem, a tym samym do zrzekania się przez reżym możliwości choćby tylko nominalnie samodzielnej polityki i na terenie zewnętrznym. Obecnie reżym otrzymał również rozkaz wycofania swych przedstawicieli z dwóch bardzo ważnych międzynarodowych instytucji gospodarczych, mianowicie Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Monetarnego.

To ostateczne posunięcie jest pierwszym, ale zapewne nie ostatnim krokiem na drodze do likwidowania istniejących dotąd pozorów suwerenności państwowej Polski. Jeśli tak dalej pójdzie, to w przeciągu kilku lat Polska zostanie sprowadzona do poziomu sowieckiej Białorusi i Ukrainy, które mają swych przedstawicieli w ONZ po to, by głosować za Rosją, ale nie mają żadnej innej reprezentacji dyplomatycznej na świecie ani też reprezentacji innych państw w swoim terenie. Zachód będzie twierdził, że to wszystko jest łamaniem umów jaitańskich przez Rosję. Ale to nieprawda. Stalin trzyma się w 100% ducha jaitańskich układów, wykonując ich poszczególne postanowienia po stachanowsku, przekraczając ustalono normy. Istotą i duchem jaitańskich układów była negacja polskiej suwerenności państwowej przez wszystkich trzech partnerów łącznie, ponieważ oni zajęli się tam tworzeniem rządu polskiego bez pytania Polskiego Narodu o zdanie. Stalin robi to samo dalej, tylko że już bez udziału swych byłych zachodnich sprzymierzeńców. Ale jaitańska zasada działania, zasada pominięcia praw Polskiego Narodu, pozostała niezmienną. (S.K.)

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

16

KONSPIRATORKA

(OPowieść Londyńska)

— No, owszem, owszem — mruknęła pojednawczo klientka, krygując się przed lustrem.
 Myśli pani Rowistej tymczasem pobiegły już jakimś nowym torem.
 — Ależ prześlicznie pani wygląda. Zupelnie jak ja, kiedy zrobiłam taką furorę na balu u prezydenta.
 Mecenasowa nie reagowała na te wspominki. Patrzyła w lustro, oglądając każdy szczegół kraci i kreacji pani Rowistej.
 — Hm, hm... owszem... — powiedziała wreszcie. — Ale gdyby tak tutaj trochę zebrać... tutaj ocupinkę wypuścić... O, tę zakładeczkę troszkę przesunąć na lewo, a tę fałdę podnieść o tak...
 Rowista chwyciła się za głowę.
 — Co pani mecenasowa mówi! Przecież jeżelibyśmy tę zakładkę przesunęły, a tu wypuściły, to by całe biodra siadły, a wtedy...
 — A ja uważam, że zbyt duże biodra są nie twarzowe... No, i ten kuper także... nie twarzowy.
 Rowista ze zgorznięciem chwyciła się za policzek.
 — Przecież to ostatnia moda! Właśnie moja przyjaciółka pisała mi z Paryża, że...
 Mecenasowa, której naprawdę suknia się podobała, nie chciała tylko tego przyznać od razu, dla okazania wyższości smaku, wreszcie ustąpiła.
 — No, zresztą dobrze. Skoro pani tak uważa. Jako zawodowa krawcowa musi pani lepiej wiedzieć.
 Pani Apolonia tym razem poczuła się znów urażona zbyt bepośrednią aluzją do jej zawodu.
 — Tym bardziej, że nie jestem zawodową krawcową — powiedziała z godnością i westchnęła. — Nie zawsze było się szwaczką, proszę pani. A że się ubierało u Hersego i wprost z Paryża, więc się też nabrało smaku za granicą.
 — Paris, jak widać, dużo podróżowała...
 Pani Rowista od razu wsiadła na podane konia.
 — Ach, proszę pani, my z mężem przed wojną po prostu życie spędzaliśmy w pociągu. Podróże to moja pasja. Dzisiaj Paryż, jutro Timbuktu, pojutrze Buffalo Bill! Podróże i polowanie, to mój żywioł.
 — I polowania?...
 Pani Rowista nonszalancko przeszła dwa kroki w kierunku łustra, chwytając biodrami.
 — A tak. My, ziemianie, mamy to głęboko w naszej krwi. Zamitowanie do łowów. Atawizm! Ja po prostu byłam słynna ze strzelania. Toteż oboje z mężem byliśmy po prostu rozrywani. Pamiętaj, jaką furorę zrobiłam raz na polowaniu u maharadży Paprali...
 — W Indiach?

— Ach to znajomość z Zopot — zbagatelizowała Apolonia. — Poznaliśmy tam tego maharadżę i on nas zaraz zaprosił na polowanie do siebie do Indii. Na sionie i lwy! Przepiękny miał pałac nad Missisipi. Cały z marmuru, ze złota i z drogiego kamienia. O wici: pani tę błyskotkę? — wskazała na swoją torebkę, leżącą na krześle, w której tkwiła przezroczysta kłamra wielkości gołębiego jaja. — To diament z klamki u drzwi naszego pokoju sypialnego w pałacu maharadży Paprali.
 — Wydułaba pani? — spytała przyciszonym głosem, przejęta pani Litograf.
 Rowista nie dała się zbić z tropu.
 — Ach, nie! Po prostu obluźował się i sam spadł do walizki. Nawet się nie postrzegłam. Cóż to zresztą dla nas znaczny taki brylant przed wojną. Ot, głupstwko! Zauważyłam go dopiero u nas, w naszym pałacu, w majątku, na wsi. Chciałam go nawet odesłać maharadży, ale sąsiadka nasza... może pani znała?... księżna Radziwiłłowa... odradziła mi. Że maharadża mógłby się obrazić, że mu takie głupstwa odsyłam.
 — No, ale w każdym razie taki kamień!... — szepnęła urzeczona opowiadaniem mecenasowa.
 Apolonia na wszystko miała odpowiedź gotową:
 — Ach, głupstwo! W naszych sferach... to drobiazg. Księżna powiedziała mi: wiesz Polciu, posłij mu po prostu kotołogę z wszystkich przepięknych koni arabskich. To go więcej ucieszy, niż jakiś głupi brylant, których on ma pełną spiżarnię. No, i tak zrobiliśmy. Posłał mi mu przepięknego ogiera arabskiego, którego on zaraz przydzielił do haremu.
 — Tak. Pod wierzch dla dyrektora zakładu — objaśniła z nieznaną powagą.
 Mecenasowa, która ochłonęła już z brylantowych uroków, zaczęła teraz podsycać rozmowę.
 — No, ale to musiał być kłopot z wysłaniem konia do Indii...
 — Kłopot? — zdziwiła się narratorka. — Zaden; Proszę pani, nasza polska poczta przed wojną tak świetnie funkcjonowała. Zresztą mąż znał się doskonale z naczelnikiem. Często razem lumpowali.
 — Czy i maharadża lubił sobie gołęć? — prowokowała pani Litograf.
 — Gołęć? Ach, co za wyrażenie! Tam pili się tylko najwytworniejsze trunki: wermut, szery, wiśniaczek, złotą renetę... O, to był świat!
 Pani mecenasowa już się z powrotem ubierała w starą sukienkę, lecz nie mogła sobie odmówić jeszcze jednego pytania.
 — A ten majątek, to gdzie był?
 — Nasz? W Sandomierskim. Tuż nad Wisłą. Pół powiatu do nas należało.
 — Tylko pół? — rozczarowała się klientka.
 — A, tak, pół. Bo drugie pół należało do Radziwiłłów. Sąsiadowali bardzo blisko, po prostu przez plot.
 — I nikogo więcej nie było w całym powiecie?
 — Owszem — zgodziła się z powagą Apolonia. — Był jeszcze mój kuzyn, pan Rosomak. Ach, przepiękny miał majątek. Kurżupa się nazywał. Teraz mieszka u nas w Londynie.

— Rosomak? — wtrąciła się z nagłym ożywieniem Hela, nie biorąc dotąd udziału w rozmowie.
 — Tak, Rosomak. Konstanty Rosomak. Właśnie kupił sobie dobra w Anglii i niedługo wyjeżdża. Narazie zatrzymał się u nas, na Clapham Rd. pod N. 747 — sprzeciżyła przyjaciółka maharadży, jakby dla zaostrzenia Heli domysłów, i spytała wyrozumiale. — Cóż to panna Helenę tak zaciekawiło. Zna go pani?
 — Owszem, znam. To jest także i mój kuzyn.
 Pani Litograf ze złościwym uśmiechem patrzyła na krawcową, ciekawą jak też wybrnie z tej niespodziewanej komplikacji. Lecz Rowista nie poczuła się ani przez chwilę wytrącona z równowagi.
 — To ciekawe, nie wiedziałam wcale, że jesteśmy spokrewnione — powiedziała ze spokojną wyższością, zbierając swe porozrzucone przybory.
 — Jak to miło spotkać niespodziewanie rodzinę na obczyźnie, prawda? — zwróciła się do Heli mecenasowa.
 Hela zaczerwiła się, nie wiedząc co odpowiedzieć, lecz wyręczyła ją w tym jej nieoceniona patronka.
 — My w Polsce, w pewnych sferach wszyscy jesteśmy bliżej, lub dalej spokrewnieni. Cała szlachta.
 — No ta nigdy nie wypadnie z roli — pomyślała z uznaniem klientka i pożegnała się.
 Hela z Rowistą zniknęły w pracowni, gdy pani Litograf odprowadzona przez pana Artakserksesa, minęła się w drzwiach wejściowych z panem Murskim, który przyszedł oddać wizytę znakomitemu literatowi.

15.

Hela zwołniona się z pracowni, gdzie, jako bezpłatna uczennica, nie była bytno krepowana, a pojechała prosto na Clapham Road. Słabą miała nadzieję zastać Konstantego o tej porze dnia, lecz innej wybrać nie mogła. Wieczorem musiałaby się spotkać tam z panią Apolonią i w ten sposób dać powód niemożliwemu do przewidzenia komentarzowi, list zaś doszedłby dopiero na drugi dzień. Wolą więc zaryzykować jazdę. W najgorszym wypadku zostawi kartkę i poprosi o spotkanie jutro.
 Wąziutki dom trzypiętowy, podzielony był na tak zwane „flaty”. Po dwa pokoje z kuchnią gazową i zlewem w rogu przy oknie. Na środku stał stół z polewanym blatem, okolony sześcioma krzesłami. W innym rogu stała maszyna do szycia.
 Pochylony nad stołem, bez kurtki, z zakasany rękawami, stał pan Bozydar, lewą ręką przytrzymując papierową formę na kwiecistym materiale, i pracowicie coś wykrawał.
 (Ciąg dalszy nastąpi)

PACZKI DO POLSKI
 MATERIAŁY WEŁNIANE, SPADOCHRONY, KOCE, KOLDRY, PLEDY, ODDZIEŻ, BIELIŻNA, SKARPEKI, PONCZOCHY (NYLONY), OBUWIE, GALANTERIA, PIÓRA, OLÓWKI, ZAPALNICZKI, LASKARSTWA, ARTYKULY KOLONIALNE, HERBATA
 wysyła szybko i pewnie
P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.,
 Zamówienia pocztowe: 56 Draycott Place, London, S.W.3. Tel.: KEN 2489
 Zamówienia osobiste w naszych sklepach:
 2, Albert Gate (sutoryna Klubu Białego Orła), London, S.W.1. — KEN 4281
 36, Blythe Road, London, W.14. Tel.: SHE 6497
 Wprowadziliśmy TRANSPORT LOTNICZY do Polski z dostawą na miejsce, w ciągu kilku dni za nieznaczną dopłatą.
 Szczegółowe cenniki i informacje odwrotną pocztą.

POLSKI KUŚNIERZ
 25% -owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Złatwiamy wszelkie formalności eksportowe
LANGER & Co. Ltd.,
 1, Notting Hill Gate, London, W.11. Tel.: BAY 3773. (031)

Nowoczesne (0284)
KURSY KROJU
 i modelowania dla mistrz i kandydat na krojczych krawiectwa dla męskiego i męskiego: dzienne, wieczorowe, przyspieszone i korespondencyjne.
 Po końcowym egzaminie dyplomy. Zadajcie bezpłatnych prospektów.
ADAM DUSZA
 „TAILORING & CUTTING TRADES TUITION”
 51, Amberley Road — London W. 9.

JAKO POMOC
 lub prezent zawsze pożądanym.
 Nylony lotn. para 12/6 i . . . 13/6
 Parker Duofold lotniczo . . . 42/-
 Waterman typ 502, lotniczo . . . 21/-
 Nylony białe, 2 podwójne kliny 18/6
 Bielizna damska, komplet . . . 14/-
 Pończuki damskie — export. . . 35/-
 Pończochy wełniane, 2 pary . . . 20/-
 Skarpetki wełniane, 2 pary . . . 16/-
 Włóczka różne kolory, 1 funt . . . 24/-
 Wanilina 100%, 1/2 ft. przes. pol . . . 22/-
 Koc biały — duży rozmiar . . . 50/-
 Pled wełn. w kol. kraty 36x50 . . . 30/-
 Boty gumowe — damskie 21/- i 24/-
 Kupon materiału wełn na suknię lub płaszcz damski od . . . 50/-
 Kupon materiału na ubranie męskie od . . . 60/-
 Duży wybór pierwszorzędnych materiałów. Cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.
HASKOBA LTD.
 29, Redcliffe Square, London S.W.10 (0263)

WAŻNE! WEŁNIANE MATERIAŁY
 w najl. gat. eksport. (tylko takie opłaca się wysyłać do Kraju) może zamówić u nas
KAZDY — W KAZDYM TERMINIE — BEZ ZBIOROWYCH ZAKUPÓW —
NIŻSZYCH CENACH
 a mimo to po (bo zakupione przez nas hurtowo przed zwykłą ceną wełny) np. oryginy.
 „NOVELTEX“ znany z wys. jakości i trwałości, popielaty lub granatowy, kupon 3 yds £7. 1. 0
WEŁNY na suknie w różnych kol. i gat. kupony 3 yds od £11. 0. 0
FLANELA czysto wełn. ciemno szara, kupon 3 yds £3. 9. 0
KAMGARN stal. popielata na ubr. i kost. kupon 3 yds £4. 5. 0
TWEEDY na ubrania, kostiumy i płaszcze sport., kupon 3 yds. od £3. 9. 0
KAMGARN granat z białym paskiem, kupon 3 yds £5. 12. 0
SERGE granat na mundurki szk. lub suknie, kupon 3 yds £3. 3. 0
SERGE czarny na satany lub ubrania kupon 3 yds £3. 6. 0
 i kilkaset innych gatunków do wyboru w naszym składzie.
 Prosimy porównać ceny i sprawdzić jakość. Próbki i cenniki na żądanie.
 Gwarantujemy doręczenie paczki lub zwrot pieniędzy.
 Wysyłka z naszej
HURTOWNI MATERIAŁÓW FREGATA LTD.
 11, Greek Street, London, W. 1. Tel.: GER 2522.

CZYTAJ! PRENUMERUJ! ROZPOWSZECHNIJ!
 Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny
„GOLIBRODA”
 Cena jednego egzemplarza ośmiostronicowego 9 d. Abonament kwartalny, płatny z góry 5 sh. wraz z przesyłką.
 Zamówienia i korespondencje kierować należy do przedstawicielstwa „Golibrody” na W. Brytanie:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
 59/61 Hatton Gdn., London, E.C.1. tel.: CHAncery 5094.

WILFRID VAN WYCK
 ma zaszczyt zawiadomić, że drugi recital sławnego pianisty polskiego
ANDRZEJA WAŚOWSKIEGO
 odbędzie się dnia 30 marca br., w czwartek w WIGMORE HALL
 Bilety w cenie 9/-, 6/- i 3/-
 do nabycia w Wigmore Hall (Tel. WEL 2141) w Ognisku Polskim, 55 Princes Gate, S.W.7 i u wszystkich agentów. (2928)

Zaabonuj miesięcznik KULTURA
 prenumerata półroczna 16/-, roczna 30/-
 Przyjmuje **GRYF PUBLICATIONS LTD.,**
 59-61 Hatton Garden, London, E.C.1. Tel. CHAncery 5094.
 Uwaga: Pozostało jeszcze kilkanaście egzemplarzy podwójnego numeru (2 28—3 29) KULTURY w cenie 5/- za egzemplarz.

PAMIĘTAJMY O NOWYCH UCHODZCACH Z POLSKI

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry):
 W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orla Białego” Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu Is. :- W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — Sch. 1.50. :- W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Virgote, Bruxelles, (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. Mme J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :- WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'ile — Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. :- W HOLLANDII miesięcznie fl. 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Maetcki, 17 Tulpenlaan BIJ GELEN (Limburg). :- W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: NARVESENS Kiosk (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19, oraz: Fil. Agencja Postfach 187, Amberg. :- W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. prenumeratę przyjmują: NARVESENS Kiosk, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Vivenda Marigusta, Estoril :- W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać czekiem pocztowym (mandat de poste interre) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. :- W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :- WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. :- W ARGENTynie: kwart. 12 peso, półrocz. 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Mieczkowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :- W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, pół-

rocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :- W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 shA — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. LTD. 77, Pitt Str. Sydney, oraz Adam Syriatowicz, HQ Civilian Labour PUCKAPUNYA, Victoria. :- W KANADZIE: kwartalnie \$1.60, rocznie \$3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front Street E, Toronto, ONTARIO, CANADA. :- W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — 50 P.L. (piastów lib.). :- W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. :- W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California, dla rejonu Detroit — Dr Litwinowicz 1108 Street, Luke Rd. Windsor, Ontario, „Gryf” — W. Bienkowski 1108 Hart Street, Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, 4917 West 24th Place, CICERO Ill. tel. Olympia 5489 W. :- OGLOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmują wyłącznie firma Carlton berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGLOSZEŃ: za jeden kal przez lam £1.-
 Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
 Adres Redakcji „Orla Białego”: 32, Blenheim Gardens, London, N.W. 2. Tel.: GLADstone 4188
 Adres Administracji „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094
 Published by „GRYF” Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. :- Printed by N. MacNELL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S. E. 17. Tel.: RODney 2839.